

IDEE I MYŚLICIELE  
Katarzyna Skowronek (red.)  
Kraków 2015

Janusz Krupiński

## AUTORYTET I ŁASKA TWÓRCZA

The authority and grace creative

... co powie ten, który się rozumie ...  
on jeden i prawda sama.  
Platon

*Amicus Plato, sed magis amica veritas.*  
Przyjacielem Platon, lecz większym prawda  
Arystoteles

Pojęcie autorytetu jest wtórne w stosunku do pojęcia twórczości. Kiedy to kogoś spotkanie z autorytetem może mieć twórczy charakter? Zależy to od tego, jakie wyobrażenie aktu twórczego, jaki ideał określa kogoś postawę, więcej: ich postawy. Podobnie odpowiedź teoretyka na to pytanie zależy od ideału jaki on przyjmuje – który nim kieruje. Czy będzie to ideał mocy twórczej czy ideał łaski (rozdzielam te dwa wyobrażenia procesu twórczego, te dwie postawy, te dwa bieguny). J.M. Bocheński nadaje logiczno-naukową szatę potocznemu rozumieniu autorytetu, bezwiednie przejmując wpisany w nie ideał mocy. Ten ostatni wpisany jest na przykład w pojęcie sztuki jako *techné*, jako *ars* (H. Arendt). Jako wiedzy i umiejętności. Ideałowi mocy nie odpowiada nawet relacja lekarz-pacjent (A. Kepiński). Istota i rola autorytetu odmiennie zostaje pojęta na gruncie ideału łaski. Bliżej, z perspektywy myśli I. Kanta o *Selbstdenden*, S. Kierkegaarda o „rycerzu wiary”, F. Nietzschego o „oswobodzicielu”, K. R. Poppera o krytycyzmie i dyskusji (dialogu jako dyskusji), bądź to Norwida o oryginalności. Te ich myśli, koncepcje, z kolei, oparte są na idei prawdy: nie są oparte na jakiejś „prawdzie” lecz na pragnieniu poszukiwania prawdy.

Słowa kluczowe: autorytet, twórczość, łaska, wolność, prawda

#### Summary

The concept of authority is secondary to the notion of creativity. When any encounter someone with authority can be creative in nature? It depends on what image of the creative act, which defines the ideal of someone attitude more: their attitude. Similarly theorist answer to this question depends on the ideal of what he admits – that drives him. Will it be the ideal creative power or perfection of grace (distinguish these two ideas of the creative process, these two attitudes, these two poles). J. M. Bocheński suitable garment logical-scientific common opinion the meaning of authority, unknowingly taking no ideal inscribed in power. The latter is entered, for example, the notion of art as *techne*, as *ars* (H. Arendt). As knowledge and skills. Ideal power does not match even the doctor-patient relationship (A. Kępiński). The nature and role of authority is understood differently on the basis of the ideal of grace. Closer, from the perspective *Selbstdenken* by I. Kant, S. Kierkegaard's as the "knight of faith", F. Nietzsche's about "liberator", K. R. Popper's about criticism and discussion (dialogue as a discussion), either K.C. Norwid's about the originality. These their thoughts, concepts, in turn, are based on the idea of "truth": they are not based on any „truth” but on the desire to seek the truth.

Keywords: authority, creativity, grace, freedom, truth

### Uwagi wstępne

Kwestię autorytetu podejmuję w sposób zawężony, a mianowicie w aspekcie „kreatywności”<sup>1</sup>. Dzięki czemu i w jaki sposób twórczy charakter przyjmuje relacja dwojga osób, zawiązująca się, gdy jedna odnosi się do drugiej jako autorytetu? Na czym polega akt twórczy pojawiający się w takim spotkaniu?

Wszelka relacja międzyludzka wyznaczana przez autorytet bywa rozpoznawana jako więź zniewolenia. Oddziaływanie autorytetu krytycy demaskują jako formę przemocy. Podobnie też poszukiwanie, uznanie czy odwoływanie się do autorytetów uchodzi za niemożliwe do pogodzenia z postawą twórczą. Najwyraźniej słusznie, jeśli pojęcia wzorca, wzoru, nauczyciela („puczyciela”), znawcy, wychowawcy, przewodnika bądź eksperta, jeśli pojęcia naśladowania i naśladownictwa, podążania za, bądź posłuchu, jeśli pojęcia takie miałyby ujmować rolę autorytetu w sposób istotny i wyczerpujący. Gdy ktoś odwołuje się do autorytetu, kieruje się głosem autorytetów, uznaje jakiś autorytet itp., wówczas nie pozostawia sobie miejsca na twórczy

ruch. Wtedy rzeczywiście jest on tylko „przedmiotem” jakiegoś autorytetu, tylko „odbiorcą”, jednostką „autorytaryzowaną” (*Encyklopedia katolicka*).<sup>2</sup> Zgodnie z tym rozumieniem, aktywną rolę pełni sam autorytet, on jest tu „podmiotem”.

Diagnoza powyższa, jak sądzę, oparta jest na milczącym przyjęciu takiego wyobrażenia aktu twórczego, które określa ideał mocy. Przyjęciu z poczuciem oczywistości, „bezalternatywnie”, „jednostronnie”, w sposób nieznający, i nawet niedopuszczający do myśli żadnego innego rozumienia natury twórczości. Zauważmy, że ktoś spragniony posiadania przez siebie samego mocy twórczej w konsekwencji odrzuca autorytety, wyklucza postawę gotowości uznania jakiegokolwiek autorytetu.

Z drugiej strony, narzuca się pytanie, czy aktywność samego autorytetu – o takiej postaci (znalazł odbiorcę, „autorytaryzuje”) – w ogóle ma twórczy charakter, istotnie? Ponieważ głosi, kształci, formuje, urabia? Jeśli tylko znajduje kogoś, komu przekazuje swe zdanie – treści, myśli, które sam posiadał niezależnie od tego spotkania, to przecież istotnie, wówczas i on sam – jako autorytet, pełniąc rolę w ten sposób zdefiniowaną – wcale nie jest twórczy.

Zamiast w ogóle zanegować jakąkolwiek rolę autorytetów w procesie twórczym, z myślą o pojęciu twórczości określonym przez kategorię łaski, stawiam i podejmuję pytania: Jakie rozumienie autorytetu odpowiada ideałowi łaski twórczej? Jakie rozumienie autorytetu ten ideał dopuszcza?<sup>3</sup> Ten sposób postawienia kwestii (któremu w jakiejś mierze dają wyraz w tytule, „Autorytet i łaska twórcza”: nie „a” lecz „i”) oznacza, że odsunę te elementy pojęcia autorytetu, elementy sposobu pojmowania autorytetu, które splatają się z ideałem mocy... Świadom jestem tego, że z perspektywy przeciwnej, ze względu na intuicje i wyobrażenia wyrastające z ideału mocy twórczej, przedstawiana tu postać mistrza (np. twórczego lekarza psychiatry w wyobrażeniu Kępińskiego) nie będzie nawet zasługiwać na miano autorytetu...

Co więcej, z góry zaznaczę (to rodzaj uprzedzenia), że w odpowiedzi przywołam kategorię dialogu. Czynię to z pamięcią, że dialog jest tą formą relacji, która wyklucza użycie siły, stosowanie przemocy, w której nikt nie jest panem sytuacji, nie dzierży mocy (dialog oraz ideał mocy wykluczają się). Czynię to z pamięcią także o tym, że dialog wewnętrzny jest formą myślenia, twórczego. Co więcej, podkreślić to należy, że skoro dialog spełnia się w duchu prawdy, w poszukiwaniu prawdy, tym samym nie polega na szczerości, autentyczności, spontaniczności, poczuciu jasności, oczywistości, nie spełnia się w byciu sobą (to tylko stany i procesy psychiczne, mogą towarzyszyć im iluzje, samozaklinania i samozakłamania – a kto im ulega, ten nie jest przecież tego świadom). Dialog nie pozwala na bycie sobą: toteż dla kogoś, kto

wchodzi w proces, w akt twórczy właściwe jest (nie)bycie sobą, rozszczepienie wewnętrzne, wyjście poza siebie, przekraczanie siebie, wewnętrzna przemiana (natomiast ideał mocy źródło wartości dzieła lokuje w samym autorze, on tworzy wartości, dyktuje je, ustanawia, zachowuje i potęguje swoje granice...).

Z natury dialogu wynika to, że wchodząc w dialog jako taki, autorytet przestaje być autorytetem: sam ani nie występuje z pozycji „od góry”, ani jej nie przyjmuje. Z kolei sposobu myślenia i myśli słuchacza, rozmówcy nie naznacza poczucie pozycji „poniżej”. Uczestnicy dialogu są równi, wobec tego, co jest powiedziane, wobec prawdy. Dialog nie polega na posłuchu, posłuszeństwie ani na przyjmowaniu. Nie jest wymianą, daniem i przyjmowaniem (nawet w sensie uznawania). Nie ma w nim dawcy i odbiorcy (!). Jak to wielokrotnie podkreślano, przekaz, komunikowanie myśli, podobnie wzajemna wymiana myśli, nie stanowią dialogu – twórczy charakter spotkania polega na tym, że pojawia się w nim nowa myśl, w ruchu ku prawdzie (np. oddalenia od fałszu).

Pojęcie odbiorcy jest tu równie mylące, nietrafne, podobnie jak w odniesieniu do sztuki. Dzieła sztuki nie są czymś, co pozostaje odebrać. Dzieła sztuki istnieją się obrazami w procesie widzenia (słuchania itd.). Pierwszymi widzami są sami artyści (ale to nie znaczy, że ich widzenie ma charakter wzorcowy, ostateczny). Miejszem tworzenia jest widzenie, myślenie w widzeniu (twórczy charakter posiada *vita contemplativa*). Tworzenie jednak nie polega na jakimś „widzi mi się”. W obrazach chodzi o to, czego są obrazami... Tworzenie polega na ruchu ku prawdzie (fałsz ma destrukcyjny charakter).

Krótko: wyobrażenie postaci autorytetu formułuję tutaj wychodząc z perspektywy właściwej dla ideału łaski twórczej, formułuję je po części z pamięcią o rozróżnieniu obraz-odbicie – obraz-uobecnienie<sup>4</sup>, z pamięcią o naturze dialogu, a ostatecznie i przede wszystkim, ze względu na ideę prawdy – leży ona w samym rdzeniu ideału łaski oraz w naturze dialogu. To moje uprzedzenia – dlatego przedkładam je na wstępie miast w zakończeniu (ten wstęp niechaj zastąpi podsumowanie).

W konsekwencji zarazem odsunę te koncepcje autorytetu, które nie dają się pogodzić z wymienionymi założeniami.

Moc ideału mocy twórczej sprawić może, że zarówno wrogowie jak i zwolennicy mentalności uznającej autorytety, przeciwnicy jak i obrońcy myśli o posiadaniu autorytetów, odrzucą przedstawione tu wyobrażenie... Przeciwnicy sami chcą posiadać moc, chcą być samowystarczalni, a uznawanie autorytetów i kierowanie się do kogoś jako autorytetu mają za wyrzeczenie się

siebie, zdradę swego ja. Nie chcą „żadnej łaski”. Natomiast zwolennicy pragną oparcia..., a nawet sami chcieliby cieszyć się autorytetem, jego pozycją (mocą).

Autorytet i zagrożenie wolności? O paradoksie, z wyobrażeniem autorytetu, które tu kreślę, splata się ściśle to przekonanie, że z chwilą, gdy uczeń wchodzi w dialog z autorytetem, mistrzem, nie patrzy już „z dołu”, zachowuje wolność dokładnie tak, jak autentyczne myślenie ma w gruncie rzeczy charakter *Selbstdenken* (Kant), a wszelki dialog ostatecznie ma charakter dialogu wewnętrznego.

### Autorytet a duch twórczości

Twórczą nie jest sytuacja, w której ktoś zwraca z prośbą o odpowiedź na pytanie, gdy przychodzi z problemem po jego rozwiązaniu. Tym bardziej sytuacja taka nie jest twórczą ze strony autorytetu, autorytetu jako kogoś, kto „wie”, i ma „po prostu” pomóc. On już zna pytania i odpowiedzi na nie, zna problemy oraz ich rozwiązania, wie jak unikać pułapki, nie ulega iluzjom, złudzenia rozprasza, zna zasady i kryteria właściwego stawiania pytań, kryteria rozróżnienia problemów od pseudoproblemów... Wie, o czym nie można mówić, o czym należy milczeć... Daleki od myśli, że być może będzie dopiero musiał pokonać coś w samym sobie. Nie dopuszcza nawet myśli, by mógłby zawieść, by mógł okazać się bezradny, by dopiero musiał sam szukać środków zaradczych, rady. By przedwcześnie, z góry nie wiedział dobrze, że „przypadek jest beznadziejny”. Autorytet taki pojmuje siebie jako dawcę, innych traktuje jako odbiorców, czyli tych, którym pozostaje tylko odebrać... (a ci, jako tacy właśnie – odbiorcy – od niego, jako Autorytetu, właśnie niczego innego nie oczekują). Dla niego spotkanie z innym nie jest żadnym darem, dla swego „wiem” niczego nie spodziewa się wynieść ze spotkania (skądinąd może być gotów wynieść sławę lub zyski?). Patrzy z góry. Natomiast aktywność osoby poszukującej odpowiedzi lub rozwiązania może mieć w takiej sytuacji charakter twórczy w wymiarze ograniczonym do niej samej: o ile stanie przez zadaniem zrozumienia odpowiedzi i podejmie to zadanie, nie ograniczy się do przyjęcia „gotowego” rozwiązania, przyjmując je „na ślepo”, jak to się dzieje, gdy zdajemy się na coś, o paradoksie, co „widocznie takie być musi”. O ile nie odda swej sprawy, ducha swego, siebie samej... w ręce Jego: Autorytetu.

Pojęcie autorytetu, które będę tu eksponował odsuwa rolę autorytetu od tej, jaką posiada czy to ekspert, specjalista, czy to nauczyciel, wychowawca, czy przywódca, charyzmatyk, zwierzchnik, czy... drugi bóg jakiś. Bliższe temu rozumieniu autorytetu o twórczym duchu wydaje się natomiast pojęcie mistrza.

### Samodzielność, spontaniczność

Myśl o wyzbyciu się wszelkich autorytetów znalazła swój odpowiednik na gruncie sztuki, a mianowicie w przekonaniu, że warunkiem twórczego charakteru pracy artysty miałyby być samodzielność. Zgodnie z tym wyobrażeniem – z tym ideałem „mocy twórczej artysty” (określenie M. Ernsta) – samodzielność wyklucza uwzględnienie inspiracji, tradycji, wyklucza czynienie jakichkolwiek odniesień: kto odwołuje się do tradycji, kto inspirowanie się czymś, kto uwzględnia coś poza samym sobą, tego dzieło będzie wtórne, ten zapożycza. Toteż twórca nie ma i nie chce znać żadnych mistrzów. Pozycja ucznia, myśl o wzięciu lekcji, o pomocy kogoś... – to uwłacza jego aspiracjom.

Ideał mocy wyklucza tę możliwość, by twórca przyjmował i podejmował cokolwiek, by cokolwiek traktował jako dar, by pojawiające się dzieło było dlań miejscem wy-darzenia. Nie, on ma nad wszystkim panować, ma planować i przeprowadzać, niczemu i nikomu niczego nie zawdzięczając. Sama myśl o łasce czy wdzięczności obraża jego ambicje.

Przykładowo, czy twierdzenie, że sądy, które wydaje autorytet muszą być „autonomiczne i niezależne od innych autorytetów”<sup>5</sup>, nie wyraża ideału mocy twórczej, nie wyrasta z tego ducha? Nawet jeśli dopuszcza się zarazem myśl, jak czyni to autor tych słów, że autorytet mądrość otrzymuje od Jego, a to, że jest dla kogoś autorytetem powinien sam traktować jako „jako dar” – „jako dar, którym winien się dzielić”?

### Ideał mocy

Zgodnie z ideałem mocy, proces twórczy jest aktem, którego źródła tkwią w samym twórcy. Powstałe dzieło wypływa z niego, daje wyraz jego wnętrzu, pozwala mu wywierać wpływ, oddziaływać, pociągać czy popychać. Indywidualność, ja twórcy znajduje tu upust.

W sztuce ideał taki związany był w szczególności z duchem awangardy. Odpowiada także ekspresjonistycznej koncepcji sztuki. Awangarda: twórca idzie na przedzie, na czele postępu, pociągając za sobą masy, cieszy się ich podziwem. Ekspresjonistyczna koncepcja: dzieło sztuki jest ekspresją wnętrza artysty, pod postacią dzieła coś z artysty znajduje przejaw w świecie, twórczość artystyczna to w istocie autoekspresja.

Zgodnie z tym ideałem, twórcą jest ktoś, kto daje początek, poczyna, zakłada, jest inicjatorem przemiany, tendencji, ruchu... Ustanawia wzorce.

Artysta wyznający ideał mocy sam chce się cieszyć autorytetem, a zarazem sam odrzuca wszelkie autorytety. Nie może czegoś komuś lub czemuś za-

wdzięczać. W przeciwnym razie, jak sądzi, utraciłby oryginalność. Najdalszy jest od myśli o porzuceniu tego, co mu najbliższe, samego siebie. Przeciwnie, chce się samorealizować i być sobą. W przeciwnym razie nie mógłby być z siebie dumny, a przecież, o tak, chce być dumny, z siebie.

Z czego można być dumnym, jeśli nie z siebie? Z siebie samego! Człowiek znajduje powód do dumy w tym, że sam przewyższa, przerasta swe dzieła. Przecież dzieła są tylko ekspresją jego ducha, są wyrazem tego, kim on jest. Przekonanie to Arendt zdaje się podzielać i wyrażać następująco: Tylko ludzie „wulgarni” wywodzą swoją dumę „z tego, co zrobili”, w ten sposób „urzecowiają siebie”, natomiast w przypadku wielkich talentów „osoby [...] przewyższają to, co zrobiły”, gdyż „źródło twórczości” – „wyrasta rzeczywiście z tego, **kim są**, i jest zarówno zewnętrzne wobec aktualnego procesu tworzenia, jak niezależne od tego, **co osiągną**” – „to kim ktoś jest, przekracza pod względem wielkości i doniosłości wszystko, co może on zrobić i wytworzyć”<sup>6</sup>.

Podobne stanowisko, w duchu ideału mocy, przyjmuje Arendt, gdy przypomina pytanie retorycznie stawiane już przez Pliniusza: „Kto bardziej zasługuje na podziw: wykonawca czy autor, wynalazca czy sam pomysł?”. Arendt: autor jest „osobą, która inspiruje całe przedsięwzięcie i której duch [...] przenika” dzieło<sup>7</sup>. Jak gdyby dzieło nie tworzyło autora, jak gdyby na twórczy charakter dzieła nie składałoby się coś, co pojawia się w nim, a nie z ducha autora pochodzi – jak gdyby Inne w jego dziele nigdy nie mogłoby i nie powinno się uobecnić.

Drugi człon pytania Pliniusza, „wynalazca czy sam pomysł” nie został rozważony przez Arendt. Jeśli jednak zamiast o „pomysle” mówić o „idei”, to czy ona nie jest czymś donioślejszym niż jej wynalazca, niż odkrywca? On niech będzie podziwiany, zaś ona, od pierwszego przecucia: zadziwiała, wzywa do wyjścia ku sobie? Ważny ma być naprawdę on, autor, i to, że **on** myśli, wybiera, czyni, a nie to, **co** myśli, wybiera, czyni?

Podobnie sądzi się, że dzieła kogoś byłyby warte uznania o tyle, że to „on sam” je „wypracował”, „on sam” je „zdobył”, na nic się nie zdając, niczego przy tym nie przejął ani nie przyjął. Nie ma tu miejsca na kategorię daru. W postawie takiej Nietzsche, a zanim Scheler rozpoznaje przejaw resentymentu. Scheler: „oznaka ... «moralności niewolników» – jak powiada Nietzsche – jest [...] «nieprzyjmowanie żadnych darów»”<sup>8</sup>.

Twórczość wiedzona ideałem mocy staje się monologiem.

Dobitny przykład takiego wyobrażenia znajduję u Cassirera. Przyjrzyjmy się temu, co nazywa on twórczością artysty. Rzekomo, wyróżnikiem artysty ma być „najsilniejsza zdolność przekazu”. W medium sztuki, czytamy, artysta „znajduje drogę do samego siebie”, konstruuje swą „samoświadomość i świa-

domość Ja”, tworzy, „wie bowiem, że tylko w twórczości może odnaleźć sam siebie i sam siebie posiadać. Posiada swój świat i swe własne Ja tylko w tej postaci, którą im nada”<sup>9</sup>.

A przecież, w ten sposób człowiek tylko „przenosi siebie na zewnątrz” (Nietzsche, *herausprojicirt* – siebie „sprojektował na zewnątrz”), żyje w tożsamości z produktami swojej fantazji (Norwid powiedziałby, ze swoim „wymysłem i obmysłem”). Zamyka się w „swoim świecie”, swoje projekcje ma i bierze za rzeczywistość. Spotyka tylko echa samego siebie. Nie żyje w perspektywie Innego... A więc w gruncie rzeczy nie tworzy, jeśli w gruncie rzeczy warunkiem twórczego charakteru aktu człowieka jest to, by pojawiło się w nim coś, czego nie znał, nawet nie przeczuwał, co w nim nawet nie preegzystowało, co nie mieściło się w jego „co tylko sobie pomyślisz”, „co tylko chcesz” – zaś pojawiając zmienia jego samego, zakres tego, co sobie może pomyśleć, co mógłby chcieć.

Konsekwentnie, ideał mocy twórczej zbiega się z postulatem tworzenia przez człowieka samego siebie. Wielkość człowieka w tym ma leżeć. Czyż nie w ten sposób widzi i pojmuje wielkość autorytetu Stróżewski, twierdząc, że „To, co obiektywnie posiada i czym jest, a raczej kim jest naprawdę, zawdzięcza sam sobie. ... Zgodnie z etymologią słowa, jest istotnie pomnożycielem wartości i autorem: w pierwszym rzędzie autorem – twórcą samego siebie ...”<sup>10</sup>.

### Ideał łaski

Natomiast wyobrażenie procesu twórczego zgodne z ideałem łaski ceni dzieło jako miejsce pojawienia i przejawienia się Innego: czegoś, czego źródła nie tkwią w artyście, czegoś, co uprzednio w żaden sposób dla niego, czy w nim, nie istniało, czegoś, co przekracza jego dotychczasowe horyzonty czy projekty, co, przekracza go, jakim dotąd był. Dzieło, wykonywane i doświadczane, istni się obrazami-uobeczeniami Innego. Wraz z powstającym dziełem, w jego kształtowaniu się, w jego istnieniu się, przychodzi Inne... W dziele staje się udziałem artysty jako „widza” czy „słuchacza”. Artysta jest pierwszy widzem, odkrywa w widzeniu, w odczuwającym widzeniu, w odczuwaniu. Jako taki artysta wchodzi w dialog z własnym dziełem, ściślej: w relację z tym, na co dzieło się otwiera – z tym, co w dziele przed nim się otwiera. W twórczej chwili wyjścia naprzeciw pojawiającego się mu Innego.

Powtórzę, w dialogu z dziełem nie chodzi o to dzieło, lecz o wejście w relację z tym, co w dziele się pojawia. Dzieło stanowi miejsce uobecnienia Innego. Jako takie jest właśnie obrazem-uobeczeniem, a nie obrazem-odbiciem,



nie jest przekazem jakiejś treści danej artyście jeszcze zanim dzieło powstało, chociażby zawartej, czynnej w nim samym.

Obraz-uobecnienie. Niczym ikona. W nim coś, **Inne**, się uobecnia. Ktoś, kto tego „jak”: jak jemu uobecnia się Inne, nie uznaje za tożsame z Innym, kto przeczuwa, że Inne może przekraczać obraz, w jakim się jemu pojawia, kto przeczuwa, że Inne może być czymś więcej, ten nie zatrzymuje się na obrazie. Nie popada w kult samego dzieła-obrazu, nie zamienia go w idola. Dla kogo obraz jest miejscem otwarcia, ten wciąż jest w drodze. Inne pojawia się w dziele niczym dar – jednak nie w sposób bezwolny ze strony artysty, nawet artysty jako widza czy słuchacza (widzenie jest aktywnością, kontemplacja twórczością). By przyjąć Inne trzeba dać coś z siebie, a może nawet ofiarować samego siebie, porzucić własne ja...<sup>11</sup>

Jak sądzę, spłyca znaczenie i sens sztuki to wyobrażenie, jakoby w dialogu „twórca – dzieło”, uczestnictwo dzieła polegałoby na jego autoprezentacji, jakoby „mówienie»” dzieła byłoby jego „odślanianiem siebie”<sup>12</sup>. Autoprezentacja dzieła, odślanianie siebie przez dzieło? W ten właśnie sposób dzieło staje się idolem, zatrzymuje na sobie. To ikonoklastyczna filozofia sztuki. Odbiera dziełu sztuki status obrazu. Obrazy są zawsze obrazami czegoś. W obrazie chodzi o to, co przezeń, o rzeczywistość, a nie o obraz „sam” – sam jest tylko kompozycją, czystą formą...

Ponieważ w sztuce nie chodzi o po prostu sztukę (lecz o coś, co ani sztuką ani artystycznością nie jest), znawcy sztuki okazują się tylko „dziełoznawcami” – miłośnicy sztuki zamieniają dzieła w idole. To ich „autorytet”.

### Ekspert, „wiedzoznawca”?

Szkolne nauczanie w zakresie danej dziedziny (tego czy innego przedmiotu, np. matematyki) nie stanowi twórczego wkładu do tej dziedziny. Warunkiem możliwości procesu nauczania jest uznanie przez dzieci autorytetu nauczyciela – w ten sposób stają się jego uczniami. W analogicznych przypadkach autorytetowi odpowiadają pozycje specjalisty, rzeczoznawcy, eksperta, znawcy, a co nawet może więcej kierującego czy kierownika, sędziego, pana czy władcy.

Specjalista, ekspert, czyli ktoś, kto posiada wiedzę w danej dziedzinie? Przynajmniej sobie definicje, opisy, tezy, hipotezy z jej zakresu? Nie tyle zna dane rzeczy, co aktualną wiedzę o danych rzeczach? W ten jednostronny sposób odczytać można, jak sądzę, przynajmniej poza kontekstem, te słowa Bocheńskiego: „Autorytet epistemiczny, a więc autorytet tego, który wie, rzeczoznawcy, ma dziedzinę złożoną ze zdań”, on „podaje zdania. Przedmiot

autorytetu przejmuje te zdania ... jako prawdziwe, albo przynajmniej jako prawdopodobne [...] uznaje za prawdziwe zdania, które zostały mu zakomunikowane przez P w sposób twierdzący, a które należy do dziedziny D”<sup>13</sup>. Oznacza to, że dziedzina, w której porusza się „autorytet epistemiczny”, to nie dziedzina przedmiotowa, np. jakiejś nauki, ale ta nauka: szczególny zbiór zdań! Zgodnie z wymogami postawionymi w cytowanych fragmentach, autorytetem byłby więc ktoś biegły w aktualnym stanie wiedzy – zbiorze zdań... Jeśli byłby twórczy, to może w komunikowaniu? Musi być obeznany z aktualnym stanem dziedziny, np. naukowej. Nie ma mowy o próbach przekroczenia tego stanu, poznawania dziedziny rzeczywistości... Przekroczenie, nawet po rozpoznanie jako fikcyjnych elementów tej dziedziny, które jak się dotąd zdawało, poznano, badano... po myśl o fikcyjnym, iluzorycznym charakterze natury dziedziny, którą zdaje się dotąd zajmować..., a może nawet po myśl o iluzji istnienia takiej dziedziny...

Autorytet w powyższy sposób scharakteryzowany to raczej nauczyciel (belfer), kaznodzieja niż mistrz, niż... autorytet. Autorytet – mistrz, jako wierny duchowi prawdy wie, że może być w błędzie, że jeśli wie, to w sensie mniemania (Popper: *doxa* a nie *episteme*), wie to jedno, że nie wie, czy wie. Wie, że nie może wiedzieć, że wie, nawet gdyby wiedział (Ksenofanes), wie, że nie wie, jest w drodze... Nie stawia siebie w pozycji boga.

Skłaniam się do przekonania, że autorytet, którego żywiołem są zdania, który spełnia się w komunikowaniu, to nie tyle rzeczoznawca, co wiedzoznawca. Do tej kwestii wrócę poniżej w części „Zdanie, Pismo i objawienie”.

### Posłuszeństwo i zrozumienie?

Gadamer odrzuca stanowisko łączące sens autorytetu ze „ślepych posłuszeństwem”, i stwierdza, że „jego prawdziwą podstawą jest akt wolności i rozum”<sup>14</sup>. Wykluczone zostaje posłuszeństwo „ślepe”. Jakie posłuszeństwo pozostaje „aktem wolności”? Liczne uwagi Gadamera dotyczące zagadnienia autorytetu budzą wątpliwości. Pisząc o bezimiennym autorytecie tradycji, Gadamer stwierdza, że „autorytet przekazywanego nam dziedzictwa – a nie tylko to, co rozumiałe na podstawie pewnych racji – przemożnie wpływa na nasze działanie i zachowanie”<sup>15</sup>. Czy owa „przemożność” nie jest formą przemocy? To, co objęte autorytetem nie jest rozumiałe, a przejmowane bez uchwycenia racji, jakie za tym stoją? Znaczyłoby to, że dla tego, co przejmujemy ze względu na autorytet, nie widzimy racji? Jest raczej bezwiednie przejmowane, niż przyjęte? Możemy przyjąć myśl autorytetu, myśl wyższą niż nasze myśli, w gruncie rzeczy nie rozumiejąc jej?

Jeśli ktoś żyje zgodnie z pewną myślą, realizuje ją w swoim życiu, stanowi jej uosobienie – to bez uchwycenia tej myśli (zasady), bez wypatrzenia jej w jego postawie, wyborach i czynach, dla jakich powodów miałbym tego kogoś traktować jako autorytet? Ponieważ wywiera pociągające wrażenie? Czy wówczas traktując taką osobę jako wzór nie będę tylko „małpował” jej postępowania? A gdy uchwycę sens zasady postępowania „autorytetu”, gdy ją zrozumieć, to czy wówczas ma dla mnie znaczenie ta osoba, jej autorytet, autorytet? Inna teza Gadamera podkreśla możliwość zrozumienia: „uznanie autorytetu jest zawsze związane z poglądem, że to, co autorytet mówi, nie jest nierozumne i dowolne, lecz z zasady może być zrozumiane”<sup>16</sup>.

Ponieważ jednak, jak wiadomo, nikt za nas nie może niczego rozumieć, to czyż w konsekwencji rolę autorytetu nie jest sprzyjanie naszym samodzielnym próbom rozumienia? A więc: Autorytet to ten, kto otwiera, ośmiela ku samodzielności, do podjęcia ryzyka?

Jeśli spotkanie z autorytetem polega na przyjęciu myśli głoszonej, wyznawanej czy realizowanej przez autorytet, jeśli kulminuje w jej zrozumieniu, na czym polegałby twórczy charakter takiego spotkania? On przekracza siebie wychodząc ku nieznannej dla siebie myśli. Jednak w bezwzględnym wymiarze nie pojawia się wtedy myśl nowa. Nie pojawił się żaden nowy ruch myśli w kierunku prawdy. Gadamer w tej kwestii doda, że „pośród przesądów, jakim ulega ktoś zdany na autorytety, mogą być też takie, które przynoszą prawdę – a to przecież od początku tkwiło w pojęciu autorytetu”<sup>17</sup>. „Przynoszą prawdę” czy przybliżają nas do prawdy?

Autorytet przynosi gotową treść, którą pozostaje przyjąć – oto prawda? Otóż autorytet traktowany w ten sposób staje się encyklopedią, wyrocznią, bądź idolem. Natomiast traktowany jako partner dialogu, i sam nadający taki charakter spotkaniu, sprzyja ruchowi myśli – poszukiwaniu prawdy, i sam w nim uczestniczy.

## Drugi bóg?

Studium Gadamera poświęcone fascynacji, z jaką Goethe odnosił się do postaci Prometeusza, odczytane może być jako szkic dający wyraz ideałowi mocy twórczej: „twórcza samodzielność Prometeusza – rzeźbiarza ludzi [...] staje się symbolem „wyobrażenia od czasów renesansu obecnego w ludzkiej samoświadomości, że mianowicie artysta jest «drugim bogiem» (*alter deus*, Scalinger), drugim stwórcą” – temu pojęciu twórczości odpowiada kult wybitnej „osobowości i geniuszu”<sup>18</sup>.

Wtrącając, że ideał mocy twórczej artysty ma charakter utopii: pretensja do

samodzielności, do wyprowadzania dzieła z samego siebie i panowania nad nim jest właśnie pretensją do bycia jak bóg. Bóg odpowiadający koncepcji *creatio ex nihilo* (jednak coś na tą miarę?). Pretensja ta zbiega się z nihilizmem, skoro składa się na nią nie tyle wola odrzucenia zasad, podstaw, co negacja istnienia zasad, podstaw (więcej: radość na samą myśl o ich nieistnieniu). Te rozpoznawane zostają jako iluzje. Wznoszenie zaczynać miałby się od rozebrania iluzji fundamentów, od usunięcia wszelkiego gruntu spod nóg, od negacji myśli o istnieniu jakiegokolwiek punktu archimedesowego. Czyż to nie wiara w efekt *münchhausenowy*: samouniesienie?

Gadamer podkreślając znaczenie samotności twórcy („tylko w odosobnieniu może być produktywny”), przypominając myśl, „że «człowiek zdany jest na siebie» i w ciężkich chwilach nie znajduje oparcia w boskości”, stwierdzi, że w wypadku Goethego jednak „nie chodzi tu o naiwne samoubóstwienie, przyjmowane bezwiednie w nowoczesnym kulcie twórczości – poeta jest w pełni świadom swego nieprzewycięzalnego wobec boskości człowieczeństwa”. Pointa Gadamera: „Udziałem człowieka jest samodzielność, ale samodzielność ograniczona, zawisła. [...] Jakie doświadczenie życiowe skłoni ludzi do uznania bogów? Kiedy ludzie zaczną potrzebować bogów?”<sup>19</sup>.

A przecież twórca zawisły jest nawet od cząstki materii, w której tworzy. Wydobywa, odkrywa w niej. Podejmuje jej potencje (jako taka jest „tworzywem”). Czy podobnie nie jest w przypadku autorytetu, właśnie wówczas, gdy jego spotkanie z drugim człowiekiem ma charakter twórczy? Czy i ten drugi nie może być twórczy, czy nie jest, nie powinien być współtwórczy?

### Pacjent i lekarz

Sprzeciwiając się właściwej pewnemu „racjonalizmowi” negacji wszystkich autorytetów Bocheński podkreśli, że jednak „rozsądne” jest uznanie autorytetów, co ma mieć miejsce na przykład wówczas, gdy chory „ufa swemu lekarzowi”. Bocheński podkreśli asymetryczny charakter takiej relacji: „do pojęcia autorytetu epistemicznego należy [...] uznanie większej kompetencji, a więc pewnej wyższości podmiotu nad przedmiotem autorytetu”. W tym przypadku „ta wyższość jest zawsze obecna”<sup>20</sup>. Lekarz wie więcej niż pacjent – to czyni lekarza autorytetem? Z pewnością „epistemicznym” w rozumieniu Bocheńskiego (*ex definitione*). Czy jednak sytuacja nie jest bardziej złożona? Stróżewski podpowiada, że „Autorytet nie utożsamia się wszakże z byciem specjalistą”, ważna jest tu „o s o b o w o ś ć «nosiciela» autorytetu. Ta nie wynika zaś z jakiegokolwiek «fachowości»”<sup>21</sup>.

Czy każdy lekarz, do którego chodzimy, w którego „ręce” trafiamy, jest dla

nas autorytetem? A znowuż, jeśli nawet chory nie jest w stanie ufać w powodzenie działań lekarza, np. z powodu swojego stanu „zdrowia” bądź wieku, czy mimo to lekarz nie posiada autorytetu? Przyznaje go sobie decydując się na przyjęcie chorego, a przede wszystkim na leczenie chorego? Cz np. w stosunku do lekarza rozsądne nie może być ograniczone zaufanie, albo nawet, że rozsądne może być oddanie się, bądź oddanie kogoś chorego, „w ręce” lekarza, i to nie pomimo braku, ale przy braku zaufania (racjonalność: „lepsze to niż nic”, „nic innego mi nie pozostaje”, „może się uda”)? Zwłaszcza w sytuacji, gdy sam lekarz nie wątpi w swoje kompetencje, gdy uważa, że dobrze wszystkim wie? Gdy najwyraźniej chce tylko stosować dostępną mu wiedzę?! Z całą mocą i w poczuciu posiadania mocy, jaką daje mu posiadana przezeń wiedza?! Jak gdyby nie musiał modyfikować, tworzyć (swej) wiedzy *ad hoc*?

Co znamienne, to psychiatra, Kępiński potrafi inaczej pojmować relację lekarza z pacjentem. Przeciwnie, do ideału łaski zbliża się, gdy w *Poznanie chorego* pisze o relacji pomiędzy lekarzem a pacjentem. Kępiński ujmuje rzecz w radykalny sposób: „Inicjatywę należy zawsze zostawić choremu. On jest głównym mówcą dialogu, a psychiatra jest tylko dopowiadaczem”. Kępiński, jakkolwiek przywołuje kategorię dialogu, to przecież zachowuje asymetrię relacji, tyle że ją odwraca. Czy w istocie nie twierdzi przez to, że źródło ozdrowieńcze bynajmniej nie leży po stronie lekarza: Pacjent nie jest „przedmiotem działania”, „proces terapeutyczny [...] wychodzi od podmiotu, tj. od samego chorego”<sup>22</sup>. Co znaczyłyby: w nim, w pacjencie, drzemią siły ozdrowieńcze, lekarz wyzwala je!? Spotkanie z chorym jest dla lekarza „lekcją psychiatrii”, chorego nie „ustawia według własnego planu”, w przeciwnym razie lekarz „wsłuchuje się w swój łabędzi śpiew”<sup>23</sup>. Spotkanie jest lekcją, dla lekarza, który nie stosuje „po prostu” wyuczonych metod, procedur, nie traktuje z góry pacjenta jako przypadku opisywanej, znanej choroby, choroby, jaka, i takiej jak jest opisana w podręcznikach (jako „podręcznikowego” przypadku), czyli swej wiedzy nie traktuje jako ostatecznej, pewnej czy wystarczającej. Nie popada w naiwność: medycyna, a w szczególności wiedza medyczna, nie jest tym, co on sam myśli, sądzi, uważa.<sup>24</sup> W kontakcie z pacjentem gotów jest do rewizji swoich wyobrażeń. Lecząc uczy się, rozwija medycynę, słowem: wtedy tworzy. On. Natomiast w przypadku relacji mistrz-uczeń szczęśliwa jest właśnie ta chwila, gdy uczeń tworzy, a w szczególności, gdy „przerasta mistrza”.

### Autorytet a wiedza obiektywna

Filozof nauki, Popper, wyraża przekonanie, że pojęcie autorytetu splata się z ideałem wiedzy jako „wiedzy osobistej i wiedzy pewnej”. Tymczasem, co podkreśla, naukowa wiedza o świecie ma charakter niepewny i obiektywny.

Zauważmy: „obiektywny” tylko w tym znaczeniu: nieosobisty, niesubiektywny, autonomiczny względem każdego „subiektu” (podmiotu), nieredukowalny do myśli podmiotu uprawiającego naukę. Ta obiektywność wiedzy pozwala Popperowi mówić o „Świecie 3”, w odróżnieniu od procesów myślowych przebiegających w „głowach” subiektów, procesów składających się na „Świat 2”.

W procesie tworzenia uczony, artysta wykracza poza swój świat, poza swe myśli, intencje. Proces twórczy polega na interakcji pomiędzy elementami Świata 2 oraz Świata 3. Dzieła, zarówno już powstałe jak i jeszcze powstające, mają charakter autonomiczny względem autora, względem jego myśli – dlatego może on się uczyć na nich i od nich. Popper: „możemy wydobyć więcej, niż włożyliśmy. Właśnie dlatego Einstein mówił: «Mój ołówek jest inteligentniejszy ode mnie»”. Popper wyjaśnia: „Chodziło mu oczywiście o to, że za pomocą ołówka mógł uzyskać wyniki, których nie był w stanie przewidzieć”, „wyniki, które przekraczały to, czego się spodziewał”<sup>25</sup>.

Skoro więc „Nasza obiektywna wiedza hipotetyczna wykracza coraz dalej poza to, co *jeden* człowiek może opanować”, Popper konkluduje: „Dlatego też *nie istnieją jakiegokolwiek autorytety*”<sup>26</sup>. Powiedziałbym: faktycznie niemożliwe są autorytety pojęte w duchu ideału mocy, koncepcja autorytetu wyrosła z tego ducha, podobnie jak sam ten ideał, ma charakter utopii.

Niepewny, nieosobisty charakter wiedzy nie daje się pogodzić z wyobrażeniem, iż to jakaś szczególna osoba dobrze wie to, jak się rzeczy mają lub powinny mieć, panuje nad sprawą, a więc wystarczy się do niej zwrócić, by otrzymać odpowiedź, rozwiązać swe wątpliwości itd. Z tego powodu Popper nie widzi miejsca dla autorytetów czy elit w świecie nauki.

Uzasadnienie dla jego stanowiska znaleźć można w słowach „Przyjacielem mi Platon, lecz prawda bliższa”. Kto pragnie być w zgodzie z jakąś szczególną osobą, z jej myślą, ten przed nią „klęka”. Czyni to, i musi czynić, dopóki dopóty myśli o niej jako o autorytecie (dla tego to powodu autorytet wolny od ideału mocy wchodząc w relację odsuwa pozycję autorytetu, w chwili wejścia w dialog – gdzie nie ma już znaczenia kto mówi, a jedynie co).

Jeśli jednak zamiast utożsamiać autorytet ze skarbnicą i źródłem wiedzy czy nie właściwsze byłoby przyjęcie odmiennego rozumienia autorytetu? Zmiana rozumienia roli autorytetu byłaby przecież analogiczna do zmiany rozumienia roli uczonego, naukowca, zmiany, jaką pociąga za sobą odejście od ideału wiedzy pewnej. Byłaby analogiczna do zmiany wyobrażenia przebiegu procesu tworzenia wiedzy, do przyjęcia odmiennego ideału procesu twórczego. Z pamięcią, że wiedza ma charakter niepewny i obiektywny, nie jest przywilejem, domeną jakiegokolwiek osoby, nie jest tożsama z kogokolwiek myślami, przyznać trzeba, że dla autorytetu miejsce pozostaje jedynie

tam gdzie ludzie wspólnie podejmują wysiłki poznawcze, uczestniczą w procesie rozwoju wiedzy, czyli w Świecie 2.

Wiedza naukowa nigdy nie jest pewna, teorie nie są weryfikowalne. Czy na gruncie tego przekonania autorytet znaczy tyle tylko: ktoś, kogo hipotezy traktujemy za warte uwagi? Wówczas gotowi jesteśmy zaryzykować podjąć poszukiwania w kierunku, na który one się otwierają?

W przypadku, gdy poszukiwania i spory nie dotyczą zewnętrznego świata, nie dotyczą człowieka, jako faktu naturalnego czy kulturowego, a chodzi o nasze własne wybory, czyny, dzieła, o naszą egzystencję, o „być albo nie być”, a zasadniczo o nas samych, tu zawodzi kategoria wiedzy. Pojęcie samowiedzy sugeruje, że ja jestem, a pozostawałoby mi się dowiedzieć, wiedzieć, jaki jestem. Tymczasem człowieka nigdy jeszcze nie ma. Istni się – także we własnych myślach, także myśląc o sobie.<sup>27</sup>

### Źródło, pochodzenie, początek

Artysta przyjmujący ideał mocy za źródło twórczości ma siebie samego. W swym przekonaniu sam daje początek. Natomiast artysta, którego sposób odnoszenia się do świata określa ideał łaski przeczuwa źródło poza sobą samym – nawet jeśli otwierałby się na nie w ruchu wycofaniu się ze świata do głębi swego wnętrza (tam przejście w inną sferę?). Obraz bijącego źródła niechaj nas pouczy: źródło, to miejsce, w którym pojawia się, otwiera, w którym objawia się ukryty, nieskończony zasób... Pamiętamy, że sama etymologia słowa „oryginalny” wskazuje na początek, pochodzenie, źródło (te „łacińskie” znaczenia czytelne są w angielskim „origin”). Oryginalność znaczy więc: pochodzenie źródłowe. Najpewniej jako myśliciel „etymologiczny” Norwid stwierdzi, że „oryginalność jest to s u m i e n n o ś ć w o b l i c z u ź r ó d e ł”, a postawę twórczą zwiąże z pokorą: „kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoło”<sup>28</sup>.

Wspominam o tym z pamięcią, że „autorytet” w danej dziedzinie wiązano z jej początkami. Sięgać miał założeń. Źródła samego autorytetu upatrywane bywały w tym, co pierwsze, w tym, co daje początek, podwaliny, co ustanawia, zakłada... – a co z kolei przejmować mieli przyjmujący głos autorytetu... Skromniej: autorytet w danej dziedzinie kieruje się ku jej źródłom. Ku temu, co w nich otwiera się, pojawia, objawia...

### Autorytet twórczy

Historyk idei, Arendt, odnotowuje, że „sens autorytetu” czerpano „z dziedziny wytwórczości i sztuki (gdzie potrzebni są specjaliści i gdzie najwyższym

kryterium są kwalifikacje)<sup>29</sup>. Użycie określenia „specjaliści” jest właściwe, jeśli pamiętać, że w starożytności, średniowieczu i dalece wciąż w renesansie, malarze, wykonawcy posągów itp. byli rzemieślnikami, a ich robota, jako *techné* czy *ars* była „umiejętnością wytwarzania według reguł”. Jak wiemy, w nam współczesnym przekonaniu, ktoś, kto posługuje się regułami nie zasługuje z tego powodu na miano artysty.

Wbrew temu historycznemu ustaleniu nie odnosiłbym miana autorytetu do kogoś, kto jest specjalistą, fachowcem czy ekspertem (skądinąd współcześnie, jeśli nawet tak często mówi się o „postawieniu autorytetu na cenzurowanym”, to przecież zarazem bynajmniej nie poddaje w wątpliwość pozycji hydraulików czy inżynierów).

W kalkulacji, rachunku, wnioskowaniu, opanowaniu czegoś, w umiejętnościach można osiągnąć mistrzostwo. Czyli biegłość, sprawność, poprawność... To domena ekspertów, fachowców. W tych przypadkach nie ma jednak nawet powodu, by mówić o byciu autorytetem, o roli mistrza (takie bezosobowe myślenie można oprogramować i powierzyć maszynom).

Autorytet pojęty w duchu ideału mocy to nawet nie tyle rzeczoznawca, specjalista, ekspert, czy nawet kierownik, sędzia, lecz raczej wyrocznia, pan i władca. Oświecony, jasnowidzący... „Drugi bóg”. Zgodnie z tą koncepcją, relację pomiędzy autorytetem a osobą doń zwracającą cechuje asymetria: to ta osoba staje przed zadaniem zrozumienia wypowiedzi autorytetu, ma przyjąć, uznać jego zdania. Czy to musi do nich dorósć, czy też geniusz autorytetu sprawia, że do potrzebującego zwraca się w sposób do niego przemawiający, dla niego zrozumiały, to mamy tu do czynienia z taką właśnie asymetrią, wspaniałomyślny autorytet pochyla się do potrzebującego jak do dziecka... Ustawia go. On się podporządkowuje.

Teoretyk autorytetu pisze o „sprawie przyjmowania zdań” autorytetu, o „uznaniu ich w myśli” przez „przedmiot autorytetu”<sup>30</sup>. Sformułowania te sugerują: nie ma tu miejsca na dialog, co autorytet orzeka, głosi, sądzi, to przyjmując należy, należy uznać w myśli... Czy mylę się? Przede wszystkim, przekazywanie, przejmowanie i uznanie nie ma twórczego charakteru (jeśli w tym spełnia się autorytet, to nie pełni on roli twórczej). Przyznać tyle mogę: co mówi ktoś, jak można sądzić o wyższych kompetencjach, warto brać na poważnie. Jednak, do istoty dialogu należy to, że z góry nie zakłada się prawdziwości stanowiska jakiegokolwiek jego uczestnika (np. wychodząc od uznania kogoś pozycji jako autorytetu). Nie chodzi w nim o uznanie zdania. Dodam, że tezy powyższe odnoszą się również do sytuacji, gdy brak osobistego kontaktu z autorem zdania: rozumienie ma charakter dialogu. W chwili, gdy próbuję zrozumieć, co ktoś powiedział, w rozmowie, zatrzymuję się przy tym,



co powiedział („zdaniu”), a jego obecność, jego osoba, zostają odsunięte z pola uwagi (ostatecznie wszelki dialog jest dialogiem wewnętrznym, toczy się w kimś – tą myśl rozwinę nieco poniżej).

Natomiast autorytet pojęty w duchu ideału łaski to mistrz, na-myśliciel, mędrzec, mędrzec jako miłośnik mądrości, czyli ktoś, kto przyjmuje postawę filozoficzną (miłośnik to nie posiadacz mądrości). Blisko Kierkegarda „rycerz wiary”, Nietzschego „oswobodziciel”...

Rolę autorytetu wiązałbym raczej z podjęciem wyzwania: wyczucia i zrozumienia czegoś, czegoś istotnego dla kogoś, kto się doń zwraca... z podjęciem zadania określenia problemu, z którym ten się zмага. Wolny jest od pychy: sam dobrze wie, na czym polegają autentyczne problemy ludzi, a czym pseudoproblemy... Niejasnych, trudnych do zrozumienia wypowiedzi osoby szukającej u niego pomocy nie traktuje za przejaw jej małości, a jasnych i zrozumiałych zdań przez nią formułowanych nie bierze za oczywisty wyraz problemu, z którym ona się faktycznie boryka. Na twórcze działanie autorytetu składa się przede wszystkim próba zrozumienia problemu, który należy do sytuacji, kogoś, kto do niego przychodzi, i to problemu właśnie jako problemu tego kogoś, kogoś w potrzebie, „w biedzie”... Jego działanie wobec kogoś „w biedzie” dalekie jest od założenia „z góry”, że on sam („autorytet”) będzie lepiej rozumiał problem tego kogoś, niż on sam...

Czy można rozumieć kogoś lepiej, niż on sam siebie rozumie? Złożoność sytuacji ujawnia, jak sądzę, kolejne pytanie: czyżby on sam już był, już jest do-określony? W tym dialogu potrzebujący sam zaczyna wchodzić w proces rozumienia swej „biedy”, siebie – istni się...

Zasadniczo autorytet sprzyja komuś w jego własnym myśleniu, sprzyja jego próbom zrozumienia swego problemu, swojej sytuacji, siebie, sprzyja podjęciu takich prób. Wspomaga ruch jego przemyśleń (także odnośnie rozróżnienia problemów od pseudoproblemów...) ... Nie tyle rozstrzyga, nie tyle udziela odpowiedzi, co właśnie przede wszystkim sprzyja otwarciu pytań istotnych dla sytuacji tego człowieka szukającego pomocy. Sprzyja temu, by podjął je on sam, a więc sprzyja jego odpowiedzialności za siebie. Kto sądzi, o swym mistrzu, że „understands what you’re going to say better than you understand it yourself, and sees all the possible objections to it, all the possible answers to all the possible objections, before you’ve got to the end of your sentence” (G. Ryle o B. Williamsie) czy nie ulega tylko czarowi mistrza, czy nie chłonie jego słów nabożnie, z wiarą, w sposób, z jakim przyjmuje się słowa wyroczni (analogiczny mechanizm do *self-fulfilling prophecy*, „samo-sprawdzającej się przepowiedni”)? Przy czym sam uczeń ulega złudzeniu, że po prostu rozumie nauki mistrza jakkolwiek tylko bezrozumnie poddaje się

wpływowi, jaki on na niego wywiera. Rolę autorytetu odróżniałbym od tej, jaką pełni „guru”, czy jakiś ideolog z charyzmą. Charyzma to forma przemo- cy: uwodzenie, pociąganie, porywanie (A. Bloom, *The Closing of the American Mind*: Hitler miał charyzmę). Autorytet nie polega na (świadomym czy nie- uświadomionym) kształtowaniu, urabianiu kogoś poprzez wywierany nań wpływ. Nie spełnia się znajdując „małpie” naśladownictwo wzorów, które reprezentuje, wyznaje, głosi, nie spełnia się zarażając, uwodząc (w szczegól- ności moralnie żadna jest wartość ludzkich wyborów, czynów i dzieł, jeśli stąd są zrodzone; podobnie z wypełnianiem przykazań, gdy kimś kieruje „Bo tak jest przykazane”, a nie bezpośrednia wrażliwość na zło czy dobro<sup>31</sup>; wy- bór, czyn, dzieło ze względu na samo dobro, a nie na nagrodę, zbawienie, niebo itp.; uznanie spełniające się w wykonaniu, spełnieniu wzoru, przykaza- nia, jeśli dokonuje się bez zrozumienia ich sensu, sensu jaki zyskuje w odnie- sieniu do konkretnej sytuacji, jest niczym).

Co więcej, o autorytecie skłonny byłbym mówić w odniesieniu do repre- zentanta danej dziedziny, który swoją postawą, swoją myślą daje wyraz tro- sce o to, co dla tej dziedziny fundamentalne. Miejsce dla autorytetu pojawia się tam, gdzie myślenie ma charakter namysłu, rozmyślań, wmyślenia, prób rozumienia, wewnętrznego dialogu – pyta przy tym o to, co podstawowe, pierwsze, źródłowe. To myślenie, dotyka sensu istnienia, w szczególności sensu istnienia człowieka.

Jeśli ideał mocy twórczej z autorytetem wiąże pozycję kogoś, kto spełniać może swą rolę zajmując pozycję „z góry”, nadrzędną, kogoś, kto ze swych wyżyn rozstrzyga, wyrokującego, poleca, rozsądza to...

Autorytet twórczy: Nie występuje z pozycji autorytetu, nie przedstawia siebie jako takiego (oto Ja! Autorytet! Jestem kimś!), nie tylko nie obnosi się ze swoją pozycją, ale, czyniąc to w sposób spontaniczny, nie przyjmuje pozy- cji „z góry”, nie stroi się w żadne szaty, nie nosi żadnego insygnium – w prze- ciwnym razie stosowałby przemoc. Sam o sobie, przed sobą nie myśli: „Jestem kimś!”. Nie zamierza być przedmiotem kultu, adoracji, nie szuka kręgu wy- znawców – jest samotny.<sup>32</sup> Nie myśli o sobie jako autorytecie. Podobny do „rycerza wiary” Kierkegaarda. Nie wywiera wrażenia. Nie narzuca rozwią- zań, jeśli nawet je – jak to odczuwa, jak to sądzi: widzi (wie, że to, co widzi, nawet w poczuciu najwyższej jasności, wyraźnie, jako to, co mu się ukazuje i tak jak mu się ukazuje, nie musi być rzeczywistością: oczywistość to nie rzeczywistość). Nie rozstrzyga, nie uprzytamnia „na siłę”, nie dowodzi... Nie dowodzi apodyktycznie, autorytarnie?, czy w ogóle nie dowodzi? Przecież przedmiotem jego rozważań nie są prawa logiki (wykład z logiki nie może służyć tu za model). Daje do myślenia, a nie myśli za kogoś. Sprzyja postawie

wolności będąc jej żywym przykładem. Sprzyja otwarciu się przez kogoś na coś ... Nie jest naiwny na tyle, by sądzić, że otwiera coś przed nim (podobnie jak sam nigdy nie odda się poczuciu pewności, że oto Inne stoi przed nim samo, w nagiej swej prawdzie, a raczej zdobędzie się na akt wiary, podejmie ryzyko, wybierze życie w imię Jego).

Autorytet – sam jest wewnętrznie wolny, to znaczy, że obca jest mu próżność i pycha, a przede wszystkim sam jest zdolny do samokrytycyzmu i otwarty jest na krytykę. Jego myśl jest w ruchu, wciąż szuka... Tą wolność wewnętrzną daje mu duch prawdy – żyje w duchu prawdy.

Autorytetem w danej dziedzinie wiedzy jest ktoś, kto swoim namysłem sięga ku jej podstawowym założeniom, próbuje je odnaleźć, rozważyć ich sens. Nie unika pytań fundamentalnych, przeciwnie: stawia pod znakiem zapytania to, co (wydaje się) fundamentalne. Podejmuje zadawane pytania u ich podstaw, to znaczy pytając o sens i znaczenie twierdzeń milcząco przyjmowanych wraz z tymi pytaniami, dalej, pytając o założenia, podstawy nasuwających się na nie odpowiedzi. W ten sposób ujawnia ograniczenia, dotyka granic i stawia je pod znakiem zapytania. Porusza: poszerza, zawęźa, narusza granice? W szczęśliwej chwili sprzyja temu. Podejmuje pytania próbując je zrozumieć, nie udając przed innymi i sobą, że są dlań łatwe, że w lot uchwycił ich sens... Z łatwymi pytaniami nie przychodzi się do drugiego człowieka. Łatwe pytania, przynajmniej z pozoru, w oczach kogoś łatwe, mają już odpowiedź. Autorytet sięga natomiast tam, gdzie „wiem” zostaje ujawnione w swej ograniczoności. On sięga tam, gdzie się nie wie jak jest. Nie ufa poczuciu samozrozumiałości, oczywistości, ewidentności, czy jasności. Pamięta o sile iluzji. Nigdy nie stoi pewnie (bez poczucia ryzyka, bez rzutu w ciemność, skoku w nieznanne). Tym mniej wobec Boga, nawet jeśli miałby pojawić się w kręgu jego widzenia czy myśli. Pamięta o sile idoli (te nigdy nie umrą). Jego postawę określić można jako filozoficzną: wcale nie głosi, wyklada, czy nie szerzy jakiejś doktryny, ideologii, jakiegoś światooglądu, czy(li?) tego, co potocznie nazywa się „filozofii”, filozofii w sensie zbioru podstawowych założeń, zasad określających tę czy inną dziedzinę aktywności człowieka. On próbuje je wydobyć i zrozumieć. Daleka jest mu pycha, jeśli nawet i jego dotyka czasem poczucie, że sięgnął w samą głąb głębi, że Inne jest już mu swojskie. Dlatego gotów jest pytać o założenia rysujących czy mglących mu się podstaw, założeń, o ich konsekwencje, o konsekwencje ich odrzucenia czy porzucenia. O alternatywy. Gotów jest na to, a udaje mu się to w twórczej chwili (łaska). Nie boi się krytyki, przeciwników, reprezentantów odmiennych „filozofii”, światooglądów czy *frameworks* (określenie Poppera) – w dialogu z nimi znajduje szansę na przybliżenie się do prawdy.

### Prawda sama

Te słowa Sokratesa, zwracającego się do Kritona, mogą być odniesione do zagadnienia autorytetu: „Więc mój kochany, może nie tak bardzo należy się troszczyć o to, co o nas powiedzą szerokie koła, ale co powie ten, który się rozumie na sprawiedliwości i niesprawiedliwości; on jeden i prawda sama. Więc naprzód niesłuszna twoja teza, kiedy twierdzisz, żeśmy się powinni troszczyć o opinię szerokich kół, tak gdzie chodzi o to, co sprawiedliwe i piękne, i dobre, i na odwrót. Ale znowu mogą nas te szerokie koła życia pozbawić”<sup>33</sup>.

Jednak, narzuca się pytanie, skąd wiem, że ktoś „się rozumie” na sprawiedliwości, na pięknie, dobru czy na czymś, jeśli nie na podstawie zasłyszanych opinii, jeśli nie słysząc, co mówią „szerokie koła”? Istnieją lepsze racje dla zwrócenia się do kogoś jako autorytetu niż znajomość jego pozycji społecznej? Wiem, że ktoś „się rozumie” w sposób istotny dopiero, gdy w spotkaniu z nim rozumiem, co głosi, mówi? A może wówczas tylko ulegam jego urokowi, „czuję” jego myśli, i to biorę za rozumienie? O co się troszczyć? „On jeden”, autorytet, „i prawda sama”? Ostatecznie ja i tylko ona, prawda sama. Ostatecznie idea prawdy stanowi zasadę regulującą, określa ducha postawy twórczej...

Gdy w „Małej fenomenologii autorytetu” Stróżewskiego znajduję konkludującą tezę: „Podstawowym warunkiem autorytetu jest bycie w prawdzie”<sup>34</sup>, ośmielam się domniemać, dlaczego tak jest: Otóż ten rys autorytetu uwypukla się w aspekcie twórczym (istotowym dla samego autorytetu, jeśli etymologia: *auctor*, czyli autor, twórca coś przesądza, coś wyznacza), gdyż z kolei tworzenie i twórczość w ich istocie określa właśnie idea prawdy.

Nie tylko mistrz, ale i uczeń musi „być w prawdzie”: Stosunek ucznia do autorytetu-mistrza nie polega na uległości, lecz na zaufaniu. Na ufności, że mistrz widzi więcej i lepiej? Dość to: na ufności w kierunku jego spojrzenia, na wierze, że zwraca wzrok we właściwą stronę, ku temu, co istotne. Że istotne istnieje? Mistrz nie tyle nawet otwiera ucznia, co raczej sprzyja jego otwartości, sprzyja przyjęciu przez niego postawy otwartości, sprzyja jego otwarciu się: Ku czemuś, na coś (co Inne). Mistrzem okazuje się ktoś, kto otwiera ruch myśli, który podejmuje już sam uczeń. Zaufanie do mistrza sprowadza się do przeświadczenia, że warto przemyśleć jego myśl, że warto poświęcić im uwagę – w nadziei, że otwierają na prawdę, czyli rzeczywistość (a nie pogrążają w nierzeczywistości, zmyśleniach...). Dlaczego to jednak zarazem, ktoś, kto występuje z pozycji mistrza sam nie miałby dopuszczać myśli, że to „uczeń” widzi coś istotnego dla podejmowanego problemu, że widzi lepiej niż on sam (itd.) – na tym polega partnerstwo stron wchodzących w dialog.

Zdradził ideę prawdy, kto już nie szuka, kto nie wie, że zawsze jest tylko w drodze, kto sądzi, że oto już właśnie znalazł, raz na zawsze. Wobec prawdy wszyscy są równi.

### Nierówność w dialogu

To jasne, zwracam się do kogoś szukając u niego pomocy z nadzieją, że razem osiągniemy więcej, w szczególności w przekonaniu, że jego kompetencje w jakiejś dziedzinie czy sprawie przekraczają moje. Jednak z chwilą, gdy wchodzę w dialog z nim, z jego myślami, odtąd wzajem jesteśmy równymi partnerami, równi wobec prawdy. W jakiej postaci pojawia się jednak nierówność w dialogu, zgodna z jego istotą, celem zbliżenia się do prawdy?

Dopóki kogoś traktuję jako autorytet z poczuciem własnej niższości, zdając się na niego, na jego rozumność (co więcej, jak gdyby on nie mógłby być w błędzie, nie mógłby mylić się...) ustawiam się na pozycji, która nie będzie owocna, twórcza myślowo nawet w moim własnym wymiarze. Co gorsza, zachowuję się irracjonalnie, gdy bez zrozumienia przyjmuję prawdziwość jego myśli, sądów itd. Przyjmuję bez zrozumienia, bez próby rozumienia (sceptyk: jakie wysiłki rozumienia kończą się zrozumieniem, czyli ostatecznym rozumieniem?).

Traktuję kogoś jako autorytet to tyle: uważam, że warto poznać i rozwiązać jego myśli. Próbować je – to ku czemu się odnoszą – rozumieć (nie potrzeba nam autorytetu w sprawach, gdzie rozumiemy, a może nawet w ogólnej kategorii autorytetu nie jest adekwatna dla tych dziedzinach, w których kategoria rozumienia nie jest właściwa<sup>35</sup>; w tych dziedzinach wystarczą eksperci, znawcy, specjaliści). Warunkiem samego rozumienia kogoś myśli jest partnerstwo. Ta równość, która leży u podłoża dialogu. Dlatego też autentyczny autorytet nie występuje jako autorytet, nie poucza, nie narzuca, nie dyktuje, nie walczy... nie przyjmuje pozycji z góry (ani lizusowsko z dołu). Dopóki dialog jest dialogiem, obojętne czy z Kimś, czy z „kolegą”, ten warunek musi zostać spełniony. Ja sam muszę się wmyśleć, ja muszę przemyśleć, pójść za myślą drugiego (np. autorytetu) – ku temu, co w niej się ukazuje, objawia, czy uobecnia. W tym sensie jestem autonomiczny. Jeśli gdzieś spełnić się może akt twórczy, to w takim ruchu myśli – w istocie będzie to dialog wewnętrzny.

Jeśli wchodząc w dialog pojawia się swego rodzaju nierówność, to polega ona na tym, że dopuszczam tą myśl, iż partner może być bliższy danej sprawie, pewnym aspektom danej sprawy, a nawet czemuś, co dla mnie w ogóle nie istnieje, czego w żaden sposób nawet nie przeczuwam, coś dopiero mówić o doświadczeniu tego lub byciu doświadczonej przez to. Wchodząc w dia-

log stajemy przed zadaniem zapoznania się ze stanowiskiem partnera. O ile byłoby ono tożsame z naszym, wówczas trudno o owocność spotkania. Uwaga: stanowisko, a to nie tylko jako zdanie, ale także stanowisko w sensie punktu widzenia, światooglądu, „filozofii”. Wówczas dokonanie tego, wsłuchanie się w głos partnera, wymaga już od nas przewyciężenia czegoś w sobie, zdobycia się na coś więcej, niż było nas dotąd stać. Natomiast nie jest owocną taka wykładnia słów partnera, która sprowadza się do ich adaptacji na gruncie własnych zasad, założeń, podstaw, utrzymująca własny światoogląd.

Lizusem jest uczeń, który udaje, że patrzy (tam gdzie autorytet-mistrz), i udaje, że widzi, że rozumie, że nadąża. Niestety, jako lizus udaje to przed samym sobą, w samozakłamaniu. Potakuje: „jest przecież oczywiście tak, jak mistrz mówi!”. Autentyczny uczeń wcale nie przyjmuje postawy właściwej komuś, kto tylko chce przyswoić, przejąć treści „mądrzejszego”, nie jest „czołobitny”, nie ustawia siebie poniżej (ani wyżej, pamiętamy, podstawą dialogu jest równość uczestników).<sup>36</sup> Sam myśli. Autentyczne myślenie to *Selbstdenken* (do lekcji Kanta w tej kwestii przejdę poniżej). Potoczne rozumienie autorytetu zakłada z góry rezygnację: niech ktoś za mnie pomyśli...

Co więcej, powtórzyć w tym miejscu to należy, poznanie myśli partnera nie jest celem dialogu, a jedynie środkiem na drodze poznania rzeczywistości (nie napiszę: „będącej przedmiotem dialogu”, ponieważ przedmiotem dialogu mogą być iluzje, fantazmaty, czcze wymysły..., jakkolwiek brane za fakty, za rzeczywistość).

### Zdanie, Pismo i objawienie

Autorytet jako postać „tego, który wie, rzeczoznawcy”, spełnia się w komunikowaniu zdań (tworów językowych), mających być przyjęte „jako prawdziwe, albo przynajmniej prawdopodobne” (Bocheński), autorytet w ten sposób pojęty, jak sądzę, to wiedzo-znawca, a nie rzecz-poznawca. Nie szuka, nie żyje w ruchu otwarcia się ku rzeczom, ku rzeczywistości – on już wie (przynajmniej prawdopodobnie).

(Dygresja: Co to znaczy, że zdanie jest prawdopodobne? Podobne do prawdy? Do rzeczywistości? Wykładnia pojęcia prawdopodobieństwa zdania: „prawdopodobnie jest tak, jak ono głosi”, rzecz nie jest inna niż to orzeka o niej zdanie, wykładnia taka jest bardzo optymistyczna. Z tej perspektywy nie ma mowy o tajemnicy. Tajemnicy rzeczywistości. A nawet o tajemnicy zdań. Rzeczy w ten sposób pojęte nie są tym X, o którym mówi Kantowskie pojęcie *Ding an sich*. Zdania, jakoby, mają jasny, wyraźny sens... )

Autorytet w ten sposób pojęty – spełniający się w żywiole zdań – jest wiedzo-

znawcą, a nie rzeczopoznawcą. Mylę się? To prawda, zdania mówią coś o czymś (nawet te właściwe literackiej fikcji), w zdaniach nie chodzi o zdania, w formie o formę, „czystą formę”, itp. A jednak. Ośmielę się w tym miejscu odnieść do roli zdań na gruncie religii, religii Pisma... Czy w zdaniach Pisma, Ewangelii na przykład, stoi napisane, czarno na białym, jasno „po polsku”, co prawdą jest?

(Dygresja: Nie szanuje autorytetu Pisma, kto sądzi, że w ten sposób „zostały mu zakomunikowane” zdania, że zawiera ono treści, do których przyjęcia jest przygotowany odkąd nauczył się czytać, że ma się z nimi zapoznać, że ma po prostu odebrać... Co paradoksalne, wtedy stawia się na równi z nim, jeśli nie nad nim.)

Autorytetem w dziedzinie Pisma byłby ktoś potrafiący dobierać, zestawiać i komunikować zdania odpowiednie do potrzeb, pytań wiernego? Jeśli temu drugiemu pozostaje je uznać za prawdziwe – to na czym polega owo uznawanie? Skoro nie na powtórzeniu, kiwaniu głową, wyuczeniu się, stosowaniu, to przecież raczej na wejściu (w sobie, sobą) w ich myśl, w ich przesłanie, w otwarcie rzeczywistości, której świadczą, której są obrazem, do której się odnoszą... na przyjmowaniu Innego...

Mistrzem religijnym jest ktoś, kto pomaga (nie)wiernemu w jego osobistym, własnym otwarciu się na tą treść, na światło Pisma, sam przy tym w rozmowie z nim, a w „kazaniu” myśląc „na żywo”, sam wchodzi wtedy w ruch otwarcia – ostatecznie zawsze w głębi swej, w dialogu wewnętrznym (szczęśliwy mistrz jest wówczas, gdy w tym procesie dane jest mu odkrycie, „oświecenie”). Obydwoje, np. mistrz religijny i wierny są wtedy wolni, aż po (czasowe) zawieszenie oceny typu „to bluźnierstwo”...

(Dygresja: Czy „żywa” wiara nie jest tą w rozterce, nawet po to fundamentalne rozdarcie: „Stawrogin gdy wierzy, to nie wierzy, a gdy nie wierzy, to nie wierzy, że nie wierzy”, autentyczny wierny jest zawsze (nie)wierzący (podobnie jak ateista?).)

Jeśli Ewangelista jest autorytetem w sensie cytowanych już słów Bocheńskiego, znaczyłoby, że komunikuje nam zdania.

Odwołam się do zasłyszanej wskazówki mistrza islamu : „Recytuj Koran jakby był objawiony wyłącznie tobie”. Powiedziałbym: Czytaj, na głos, nawet jeśli czytasz „po cichu”, wewnętrznym głosem (sposób wypowiedzenia słów, ton głosu należy do ich rozumienia, interpretacji, te same słowa mogą być przeczytane z akcentacją, oddechem, rytmem, tonem, w sposób, który będzie odkrywczy, i dopiero wtedy rozbłyszną). Czytając nie zapoznajesz się z dobrze już znaną treścią, nie przyjmujesz do wiadomości, nie otrzymujesz materiału do opanowania, zdań... Czytaj. Słowo, jeśli objawi się, to przecież Tobie, gdy zdanie otworzy się z ruchem Twojej myśli (i Twego ciała?!). Wówczas Inne

doświadcza Ciebie (lekcja Platona, List siódmy: w swej głębi doświadczenie takie wymyka się mowie, zdaniom...).

Objawienie nie dokonało się kiedyś, raz na zawsze, ku zapoznaniu się z jego treścią.

Dlaczego? Gdyż Pismo – jeśli jest Święte – nie przedstawia, nie oddaje Innego, nie komunikuje czegoś o nim, lecz jest miejscem Jego uobecnienia. Obecnością Słowa.

Podobnie autentyczna sztuka religijna, nie przekazuje objawienia, jej dzieła nie są obrazami-odbiciami, ale jest miejscem objawienia, jej dzieła istnią się obrazami-uobeczeniami (spór o naturę ikony daje tu wiele do myślenia). To znaczy: obraz nie oddaje (odwzorowuje, przedstawia, odmalowuje) czegoś uprzednio danego, lecz jest miejscem, w którym Inne staje się obecne, wychodzi ku nam.

### Kant: *Selbstdenken*

Mistrz oświeca, to znaczy sprzyja uwolnieniu myślenia od potrzeby „podlegania kierownictwu ze strony innych”, od „ślepoty”, i bierności „jaką sprowadza zabobon”, jakiej nawet „wymaga”<sup>37</sup>. Mistrz świadczy zasadzie „myślenia samemu” (*Selbstdenken*).

W rozprawie *Religia w obrębie samego rozumu* Kant rozważa sytuację spotkania człowieka z samym Bogiem. Także w tym wypadku, skoro jest to Bóg wolności, człowiek musi sam w sobie rozstrzygnąć, czy go przyjmie i podejmie Jego dar.

Kant: „a nawet gdyby sam Bóg [...] zechciał się komuś pojawić, to przecież ten ktoś musi przede wszystkim [...] osądzić, czy ma prawo uważać go za bóstwo i czcić jako bóstwo”<sup>38</sup>.

Z pamięcią o tym nasuwają się tezy: Mistrz, wychowawca nie myśli (nie rozstrzyga, nie decyduje) za „ucznia”, nie wkłada węń swych myśli. Jakkolwiek relacja mistrz-uczeń ma postać dialogu, to przecież wszelki dialog ostatecznie jest dialogiem wewnętrznym: w sobie zmagam się pomiędzy moimi dotychczasowymi myślami, a tymi, które przychodzą, pojawiają się (nie inaczej w przypadku „ucznia”). Sam podlegam przy tym przemianie: wraz z nowym sposobem myślenia, na jaki się wtedy zdobywam (?), jaki wtedy staje się moim udziałem. (Co nie oznacza, że sam przemieniam siebie, że jestem autorem siebie!)

Sam wmyślam się w głos Innego, w wewnętrznej rozmowie, w zmaganiu się ze samym sobą (z tym, kim dotąd byłem, co kocham...).



### Kierkegaard: „rycerz wiary”

Przywołam stronice z *Bojaźń i drżenie* Kierkegaarda, na których rysuje on ideał „rycerza wiary”. Ten „jest zawsze absolutnym samotnikiem”, „jest jednostką, absolutną Jednostką, bez żadnych związków i przyjaźni. Jest to przeźrliwa sytuacja”, „nigdy nie słyszy głosu ludzkiego w pustce wszechświata, tylko kroczy samotnie obciążony swą straszliwą odpowiedzialnością”<sup>39</sup>. „Rycerz” porusza się na „drodze paradoksu”, wkracza w sferę tego, co niezrozumiane i nie boi się „męki niezrozumienia”. Niechybnie towarzyszyć mu będą mu „lęk” i „samotne pokusy”.

Natomiast „fałszywy rycerz wiary” unika drogi paradoksu, boi się samotności, toteż w „próżnej ochocie przewodzenia innym” zdobywa „mistrzostwo” (co w oczach Kierkegaarda „zdradza” jego fałszywość). Wybiera „światowy podziw dla swego mistrzostwa”.

To „sekiarski błazen” remedium na samotność, na lęk szuka w skrzyknięciu grupki kolegów. Ma „prywatną scenę”. Żywi nadzieję, że łącząc się w grupę będzie mógł zdobyć się na „wielki czyn”. „Siłą” chce „się posuwać naprzód”. „Tuzin sekiarzy bierze się pod rękę [...] przekrzykują się nawzajem, zmiatają lęk z drogi, i takiej wyjącej hałastrze [...] wydaje się, że szturmują niebo; myśli, że idzie tą samą drogą, co rycerz wiary”.

Zauważmy: To oni debatuja (by użyć modnego dzisiaj, używanego z dumą określenia). To oni deklaruja się awangardą (idącymi na przedzie, wiodącymi, pociągającymi za sobą... innych jak stado baranów)

„Rycerz wiary” nie naucza, nie poucza, nie narzuca się, jest „wyrazem ogólności”, ofiarowuje się „dla powszechności” – jest „świadkiem, nigdy nauczycielem, i na tym polega głębokie człowieczeństwo”. Co ośmielię się ująć następująco: on, „świadek”, nie poucza. Sobą Inne uobecnia. W jakimś aspekcie, w jakiejś mierze Inne ucieleśnia. Jego słowa wypływają z Czegoś, są Czymś, a nie o Czymś, to, co czyni i mówi jest formą obecności Innego tu oto (uwagę tę czynię z pamięcią o odróżnieniu obrazu-uobecnienia oraz obrazu-odbicia; podobnie można ją odnieść do odróżnienia mistrza od nauczyciela).<sup>40</sup>

### Nietzsche: „oswobodziciel”

Twórczy charakter spotkania z autorytetem, w istocie nie polega wyłącznie na przejściu, rozumieniu jego myśli. Powtórzę: ma postać dialogu. Twórcza rola autorytetu zaczyna się z chwilą, gdy wytwarza on klimat rozmowy umożliwiający dialog. Celem dialogu jest zbliżanie się do prawdy. Także mistrz z uczniem wchodzi na tą drogę... Z chwilą, gdy dochodzi do dialogu, wówczas

charakteru spotkania nie definiuje już kategoria autorytetu: zniesiona zostaje asymetria, nierówność pomiędzy rozmawiającymi. Mistrz otwiera na coś w taki sposób, że znika znaczenie, że to on mówi. Nieważne staje się „kto” (autorytet znika), chodzi o „co”! W każdym dialogu nie ważne jest kto, ale co mówi. Kto ustawia się powyżej lub poniżej ten przestaje szukać, dyktuje lub notuje. Dialog, jako że w istocie swej jest poszukiwaniem prawdy, nie przebiega nigdy pod dyktando którejkolwiek stron w nim uczestniczących. Jego rezultat nigdy nie może być zaplanowany, przeciwnie, doświadczany jest jak dar. W owocnym dialogu wyłania się i dojrzewa nowa myśl, przybliżająca do (poznania) rzeczywistości. W radykalnym przypadku w dialogu wyłania się nawet nie tylko jakaś kolejna myśl (uwaga, opinia, hipoteza...), ale myślenie przebiega już na nowy sposób. Nowy sposób myślenia – nowy punkt i nowy sposób widzenia. Zmiana w rozumieniu podstawowych założeń, zasad, mających określać rzeczywistość, na którą otwierał się dialog, dziedzinę, w której się poruszał...

Tylko ktoś naiwny sądzi, że jego wysiłek rozumienia zakończył się zrozumieniem (rzeczywistości, o której mowa). Naiwny popada w przekonanie, że zna już prawdę: „całą” prawdę czy prawdę jako prawdę (jak gdyby posiadał kryterium rozpoznania prawdy). W ten sposób zdradza ducha prawdy.<sup>41</sup>

Twórczy charakter spotkania z autorytetem polega na wejściu w dialog z nim. Jego myśli (w danej kwestii), jakie on posiadał już wcześniej składają się na punkt wyjściowy. Aby doszło do dialogu musi zostać usunięty stosunek nierówności. Taka jest reguła wszelkiego dialogu – toteż o ile powodem wejścia w dialog z kimś może być odczucie jego wielkości, jego pozycja, charakter autorytetu, to w samym dialogu to wszystko traci na znaczeniu. To, że za pewną myślą stoi autorytet oznacza tyle: ufam, że wmyślenie się w nią i przemyślenie jej może zbliżyć mnie do prawdy (powtórzę, nie chodzi o przyjęcie zdania autorytetu, lecz o prawdę).

Ufam – jest w tym coś irracjonalnego. Ufam, ale nie wiem – nie poznałem. Toteż trudno się zgodzić, że podstawą autorytetu jest akt „poznania tego, że inny przewyższa” mój „osąd i pogląd”<sup>42</sup>. Zanim poznam, wcześniej muszę wejść, zaryzykować. Zawierzenie poprzedza tu poznanie (gdybym już poznał, rozumiał, to sam byłbym już na tamtych jego wyżynach).<sup>43</sup> Ryzykuję wmyślając się w myśli, które on głosi. Nie udaję przed sobą, że rozumiem – a skoro tak, to stawiam pytania, poddaję krytyce, wadzę się. Wówczas jednak nie ma już mowy o hierarchii, o poczuciu niższości. O „przewyższa mnie”.

W sobie samym konfrontuję nową myśl ze swoimi myślami. Rozdwajam się w sobie. We mnie samym rozmawia dwu (obecność drugiego głosu we własnej duszy zna każdy, kto ma. sumienie<sup>44</sup>, kto walczy z pokusą<sup>45</sup>?, por. *daimonion*).

Najwyższym „panem” jest sama idea prawdy: postulat, pragnienie prawdy przy tej świadomości, że jeśli nawet byłaby osiągalna, to nie dysponujemy kryterium jej osiągnięcia (teza Ksenofanesa). To dlatego Nietzsche pisze o prawdzie, jako czymś nam zakazanym. (sytuację człowieka określa *Nitimus in vetitum*: „Dążymy do tego, co zakazane”).

Nietzsche dąży do prawdy. Jakkolwiek zarazem opowiadał się przeciwko „prawdom”: zdaniom, tezom traktowanym jako coś ostatecznego, przeciwko gotowości potraktowania jakiegoś wyobrażenia jako czegoś..., mówiąc naszym językiem, czegoś oczywistego, czegoś, co pozostaje poza dyskusją. Wielu wrogów „prawdy” powierzchownie odczytując Nietzschego uważa go za „swe-go”.<sup>46</sup>

Zadość czyniąc jej Nietzsche nie chce jednak występować w splendorze poszukiwacza prawdy: „Niesmacznym wydaje im się grać rolę męczennika: »dla prawdy **cierpieć**«”<sup>47</sup>. Jakkolwiek myślenie w duchu prawdy ożywia właśnie bolesne napięcie „przeciwstawień” – gdy ich ono unika, samo gaśnie. To dlatego człowiek o „u duchowej naturze” podlega „rozdwojeniu pod każdym względem”<sup>48</sup>.

Dialog ten, jak wszelki dialog ma charakter wewnętrzny, wydarza się wewnątrz człowieka próbującego rozumieć nową myśl. To on zмага się w sobie, ze sobą, ze swoimi i nie swoimi myślami. Na tym polega jego wolność. Wyzwała się w jakiejś mierze ze swoich dotychczasowych *frameworks*. W tym procesie nikt nie robi czegoś z nim, nikt go nie pokonuje. Żaden autorytet nie spełnia się w „wypraniu mózgow”, w małych powtórzeniach...

Nietzsche: „wychowawcy twoi nie mogą być niczem, jedno twymi oswobodzicielami”<sup>49</sup>. Nietzsche pisze to w przekonaniu, że człowiek nie jest tożsamy z tym, co uważa za swe ja, a jego istota leży... poza, ponad nim. Jest czymś więcej niż można wiedzieć?

To oswobodzenie od czegoś we mnie samym, a nawet ode mnie samego, jakim byłem, jestem dotąd, od tego wszystkiego, co zamyka mnie w sobie – życie w duchu idei prawdy nie daje się pogodzić z życiem własnym ego, egoizmem, egocentryzmem, z interesownością.

To oswobodzenie ku rzeczywistości, ku Innemu?

Paradoksalnie, nikt lepiej niż chrześcijanin nie powinien znać uczucia własnej niedoskonałości, mieć poczucia grzechu, wiedzieć, że człowiek nie powinien wiązać się ze swoim ja, powinien pamiętać, ileż to niereczywistości nosi w sobie, iluż iluzjami żyje, z iluż się utożsamia – obrasta w ich kokonie, w ich tłuszczu szukając samozadowolenia. To tylko w antychrześcijańskim duchu (blisko „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy” – nowożytny przekład Protagorasa<sup>50</sup>) mógł pojawić się kult ja, bycia sobą, wierności własnej osobo-

wości, indywidualności (czyli dosłownie: niepodzielności!), kult życia własnymi pomysłami, projektami. Toteż trudno się dziwić, że zadeklarowani chrześcijanie ulegający duchowi epoki zdradzają (to) przesłanie Jezusa. Gubią chrześcijaństwo?

W tym miejscu przypomnieć należy te radykalne słowa: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je ...” (Łk, 9, 24), „Jeśli kto nie ma w nienawiści ... siebie samego/duszy swojej/życia swego ...” (BT/BG/BW Łk 14, 26; zob. także J 12, 25; Mt 10, 39).<sup>51</sup>

Mistrz, wychowawca sprzyja wyzwoleniu, ale wyzwolenie dokonuje się w uczniu, dzięki jego aktywności, w jego aktywności – co nie znaczy, że uczeń sam się wyzwala, albo że sam coś wtedy robi ze sobą (łaska).

Wyzwolenie nie jest tak proste, jak otwarcie klatki, wymaga wewnętrznej przemiany. Mistrz sprzyja otwarciu myśli „ucznia”, partnera. Otwarcia jego sposobu myślenia. Ku czemu(ś)? To, co wskazuje „mistrz” zostaje zinternalizowane stając się biegunem, głosem dialogu toczącego się już w samym „uczniu”. Staje się drugim biegunem w stosunku do pozycji, myśli, jaką ten dotąd przyjmował. Dzięki w ten sposób zainicjowanemu napięciu, w rozszczępieniu, w rozdarciu pomiędzy biegunami wewnętrznego dialogu, myśl otwiera się ku Innemu. W tym ruchu istni się nowa myśl i sam myślący. Toteż ideał samodzielności, polegania na sobie samym, jedności wewnętrznej – w imię którego orędownicy twórczości tak gorliwie atakują mentalność zdającą się na autorytety i samą rację istnienia autorytetów – wymaga przeformułowania. Redukuje się do wydarzenia wewnętrznego myślenia, wewnętrznego dialogu. Nie daje się jednak wtedy utrzymać postulat wobec człowieka, by był „jednym”, postulat, zgodnie z którym „lepiej jest być w niezgodzie z całym światem aniżeli z samym sobą”<sup>52</sup>. Gdzież ja sam, skoro tylko zawsze istnieć się? O sobie nie mogę powiedzieć, że jestem którym jestem (co równym być Bogu wedle jednego z jego wyobrażeń). Wbrew temu, co czytamy w *Gorgiaszu*, „w sobie” muszę „nieść rozdźwięk wewnętrzny i sprzeczne myśli wygłaszać”<sup>53</sup>.

Człowiek w swej istności to *homo schistos*, istni się w swych wewnętrznych rozszczępieniach.<sup>54</sup> Imionami, naturą tych twórczych wyzwania i zadań są aporia, dylemat, napięcie, rozdarcie, rozterka, sumienie...

To mistrz nie usuwa takich sprzeczności z łatwością, z jaką ogłasza się niedorzeczność, brak logiki, bezsens. Nie uchyla się nawet przed absurdem. Przeciwnie, to on podejmuje wysiłek wskazania, ukazania czy opisania właśnie takich wyzwania i zadań... Odślania dylematy, aporie, dialektyczne węzły... Stąd rodzi się jego autorytet i na tym polega, jednak nie spełnia się w rozstrzygnięciu za kogoś, za mnie: sam muszę wybrać, podjąć, czemuś za-

ufać, chociażby na ślepo, w wierze..., a może nawet, w skrajnym przypadku, sam muszę się zdobyć na to, by wytrwać w rozszczepieniu, jako nieusuwalnym, zamiast uciec w pocieszenie, jakie przynosi jednostronność...

Czy kategoria autorytetu nie ma sensu właśnie wobec problemów o takim charakterze?

### Bibliografia

- Arendt, H., *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa: Aletheia, 2000.
- Arendt, H., *Między czasem minionym a przyszłym*, przeł. M. Godyń, W. Madej, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1994.
- Buber, M., „Obrazy dobra i zła”, w: *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, PAX, Warszawa 1992.
- Cassirer, E., *Logika nauk o kulturze*, przeł. P. Parszutowicz, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2011.
- Bocheński, J.M., *Logika i filozofia. Wybór pism*, przeł. J. Parys, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1993.
- Gadamer, H.-G., „O duchowej drodze człowieka. Studium nie dokończonych utworów Goethego”, przeł. M. Łukaszewska, w: *Rozum, słowo, dzieje*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979.
- Gadamer, H.-G., *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, Kraków: Wydawnictwo Inter esse, 1993.
- Kant, I., *Krytyka władzy sądenia*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1986.
- Kant, I., *Religia w obrębie samego rozumu*, przeł. A. Bobko, Kraków: Homini, 2007.
- Kępiński, A., *Poznanie chorego*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, 1989.
- Kępiński, A., *Rytm życia*, Kraków: Wydawnictwo Lekarskie, 2001.
- Kierkegaard, S., *Bojaźń i drżenie*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982.
- Księga Psalmów, tłumaczył z hebrajskiego Cz. Miłosz, Éditions du Dialogue, Paris 1982.
- Księga Psalmów, przeł. L. Staff, Dabar, Toruń, 1994.
- Nietzsche, F., *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, przeł. L. Staff, Warszawa: Nakład Jakóba Mortkowicza, 1904.
- Nietzsche, F., *Niewczesne rozważania*, przeł. L. Staff, Warszawa – Kraków: Nakład Jakóba Mortkowicza, 1912.
- Nietzsche, F., *Pisma pozostałe 1862-1875*, przeł. Bogdan Baran, inter esse, Kraków 1993.
- Nietzsche, F., *Poza dobrem i złem*, przeł. S. Wyrzykowski, Nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1907.

- Nietzsche, F., *Ecce homo*, przeł. Leopold Staff, Nakład Jakóba Morktowicza, Warszawa – Kraków 1912.
- Pascal, B., *Mysli*, przeł. T. „Boy” Żeleński, PAX, Warszawa
- Popper K.R., *Unended Quest*, La Salle, Illinois 1976.
- Popper, K.R., *Wiedza a zagadnienie ciała i umysłu*, przeł. T. Baszniak, Warszawa: Książka i Wiedza, 1998.
- Popper, K.R., *W poszukiwaniu lepszego świata*, przeł. A. Malinowski, Warszawa: Książka i Wiedza, 1997.
- Scheler, M., *Resentiment a moralność*, tłum. J. Garewicz, Warszawa: Czytelnik, 1977.
- Stróżewski, W., *Dialektyka twórczości*, Kraków: Państwowe Wydawnictwo Muzyczne, 1983.
- Stróżewski, W., „Mała fenomenologia wartości”, w: *W kręgu wartości*, Wydawnictwo Znak, Kraków, 1992, s. 27-32.

## Przypisy

<sup>1</sup> W konsekwencji koncentruję się na autorytecie osobowym, pomijając te przypadki, gdy ktoś występuje w roli encyklopedii, kalkulatora czy maszyny zaprogramowanej na udzielanie odpowiedzi lub wskazywanie metod, procedur.

<sup>2</sup> Zwrócę uwagę na określenie „przedmiot autorytetu”. Co (!) ma przez to na myśli autor? Kogoś, kto do kogoś innego zwraca się jako autorytetu? Czy te określenia: „odbiorca autorytetu”, „jednostka autorytaryzowana”, „przedmiot autorytetu” są niczym więcej jak tylko konwencjami terminologicznymi (etykietkami równie dobrymi jak np. „A2”, czy też przywołują słowa, których znaczenia odpowiadają przyjmowanemu wyobrażeniu roli autorytetu?).

<sup>3</sup> Jeśli nawet moc i łaska stanowią dwa aspekty, dwie strony jednego procesu tworzenia, to pozostaje pytanie, która z nich ma być wiodąca. Pytanie takie podejmowane było na gruncie teologicznym – w rozważaniach poświęconych boskiemu aktowi stwórczemu.

<sup>4</sup> Te dwa pojęcia obrazu przedstawiam m. in. w J. Krupiński, *Intencja i interpretacja. Genesis Andrzeja Pawłowskiego*, ASP, Kraków, 2001. Ideał łaski twórczej m. in. w „Od-czuwanie – istota twórczości.

Szkic o aktywnym charakterze kontemplacji”, *Estetyka i Krytyka*, nr 5, UJ, Kraków 2003; „Moc a łaska. Dwa ideały twórczości”, w: Cz. Piecuch (red.), *Kondycja człowieka współczesnego*, Kraków, Universitas, 2006; „Akt twórczy jako objawienie? Van Gogh contra Jaspers”, w: Cz. Piecuch (redakcja), *Karl Jaspers: myślenie zaangażowane*, WNUP, Kraków 2011, s. 81-120. Zob. [www.krupinski.asp.krakow.pl](http://www.krupinski.asp.krakow.pl).

<sup>5</sup> W. Stróżewski, „Mała fenomenologia autorytetu”, w: *W kręgu wartości*, s. 29, 30 (tekst ten czytałem już po napisaniu tego artykułu, wtórnie wstawiam uwagi odnoszące się do niego). Piszę „Jego”: Stróżewski cytuje Księgę mądrości (9, 6): „Choćby zresztą był ktoś doskonały między ludźmi, jeśli mu braknie mądrości od Ciebie – za nic będzie poczytany” (tamże, s. 31).

<sup>6</sup> H. Arendt. *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa: Aletheia, 2000, s. 231, 230, 231, 230.

<sup>7</sup> H. Arendt, „Co to jest autorytet?”, w: *Między czasem minionym a przyszłym*, przeł. M. Godyń, W. Madej, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1994, s. 150.

Uwaga w sprawie opozycji autor – wykonawca: jeśli „wykonanie” utworu może mieć charakter interpretacji, jeśli może polegać na dialogu, tym samym posiada twórczy charakter. Podobnie w relacji mistrz – uczeń, autorytet – ja.

<sup>8</sup> M. Scheler, *Resentyment a moralność*, tłum. J. Garewicz, Warszawa: Czytelnik, 1977, s. 170.

<sup>9</sup> E. Cassirer, *Logika nauk o kulturze*, przeł. P. Parszutowicz, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2011, s. 77, s. 78 (Cassirer wie, że przekaz to nie dialog).

Na tych stronach Cassirer pojmuje człowieka jako posiadacza: W mowie i twórczości poszczególne podmioty nie tylko dzielą się tym, co posiadają, lecz dopiero dochodzą dzięki nim do tego stanu posiadania” (s. 76; „tego” być może odnosi się do „świata wewnętrznego”, do „uczuci i myśli”). Człowiek zmienia się znacząco: zmienia swój „stan posiadania”. W tym sensie, nie jest prawdą, by „świat «Ja» istniał jako coś gotowego” (tamże)?

<sup>10</sup> W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, Znak, Kraków, s. 29. Ten proces, samotworzenia siebie (zdobywania cech nieprzeciętnych, wybitnych itp.) Stróżewski odróżnia od „autokreacji autorytetu”; ktoś o takiej wielkości, samodzielnie osiągniętej, o ile natrafi na „rezonans” społeczny, wchodząc w stosunek z innymi, dopiero stanie się autorytetem.

<sup>11</sup> Norwid: „żaden dar bez dawania czegoś z siebie nie jest przyjmowalnym” (List do Bronisława Zalewskiego, 1874).

<sup>12</sup> W. Stróżewski, *Dialektyka twórczości*, Kraków: Państwowe Wydawnictwo Muzyczne, 1983, s. 213.

<sup>13</sup> J. M. Bocheński, „Co to jest autorytet?”, : *Logika i filozofia. Wybór pism*, przeł. J. Parys, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1993, s. 240. Zwróćmy uwagę jeszcze i na to, co Bocheński pozostawia nam w relacji z autorytetem („podmiotem autorytetu”): „przyjęcie zdania”, on, autorytet, je nam „komunikuje”.

Bocheński definiuje autorytet jako stosunek, relację, w którą wchodzi podmiot autorytetu (np. nauczyciel), przedmiot autorytetu (np. uczeń), oraz dziedzina (np. matematyka): „Autorytet jest stosunkiem trójczłonowym między podmiotem, przedmiotem i dziedziną autorytetu” (tamże, s. 202). W wielu miejscach autor ten używa słowa „autorytet” po prostu zgodnie z powszechnym rozumieniem tego słowa. Odnosimy je do osób (kto wtedy myśli, że Einstein, czy Jan Paweł II „jest stosunkiem”)? Autorytet polega (!) na trójczłonowej relacji: ktoś jest autorytetem dla kogoś odnośnie czegoś, w jakimś zakresie.

<sup>14</sup> H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, Kraków: Wydawnictwo Inter esse, 1993, s. 268.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 267.

<sup>17</sup> Tamże, s. 267. Stanowisko Gadamera w kwestii autorytetu jest dalece pochodne w stosunku do jego teorii przesądów.

<sup>18</sup> H.-G. Gadamer., „O duchowej drodze człowieka. Studium nie dokończonych utworów Goethego”, przeł. M. Łukaszewska, w: *Rozum, słowo, dzieje*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979, s. 180, s. 181.

<sup>19</sup> Tamże, s. 181, 183.

<sup>20</sup> J. M. Bocheński, dz. cyt., s. 246, 244, 244.

<sup>21</sup> W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, Wydawnictwo Znak, Kraków, 1992, s. 28, s. 29. Fachowość: „znawstwo, wiedza, umiejętności”.

<sup>22</sup> A. Kępiński, *Poznanie chorego*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, 1989, s. 156, s. 22.

W jego *Rytmie życia* znajdują natomiast zdania kreślące wyobrażenie procesu twórczego w sposób odpowiadający ideałowi mocy: „Potrzeba twórczości, tj. narzucania otoczeniu swej wizji świata, jest jedną z zasadniczych cech człowieka”, „Postawa «artystyczna» jest

postawą wolności, w tym sensie, że szuka się w niej wprowadzenia tego, co w nas jest najbardziej indywidualne i spontaniczne...” (A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków: Wydawnictwo Lekarskie, 2001, s. 165, 156).

<sup>23</sup> Tamże, s. 154, s. 19, s. 156. Podobnie przeświadczenie bliskie jest twórczym artystom, Michał Anioł, Brancusi, Moore... uczą się chociażby od kamienia, nasłuchują jego potencji...

<sup>24</sup> Podobnie mistrz nie utożsamia sensu zdań, które myśli, które wypowiada, z tym, co o nich myśli i jak je myśli. Dlatego jest w drodze i może uczyć się, nawet z pomyłek ucznia, gdy je rozpoznaje.

<sup>25</sup> K.R. Popper, *Wiedza a zagadnienie ciała i umysłu*, przeł. T. Baszniak, KiW, Warszawa 1998, s. 55, 148, 49. Uproszczeniem jest jednak opis relacji pomiędzy artystą i dziełem: „Mamy tu raczej do czynienia z nieustannym dawaniem i przyjmowaniem pomiędzy artystą i jego dziełem, a nie z jednostronnym dawaniem” (K. R. Popper, *Unended Quest*, La Salle, Illinois 1976, s. 64). Proces, w którym ma miejsce dawanie i przyjmowanie nie ma charakteru twórczego – podobnie jak dialog nie jest wzajemną wymianą posiadanej wiedzy, komunikowaniem sobie posiadanych informacji. Skoro pewne treści, już uprzednio istniejące, zostaną przekazane i odebrane, a nie pojawiają się nowe treści, dopóki np. usłyszane zdania, są odczytywane na gruncie przyjętych, wrodzonych czy wyuczonych „kodów”, schematów (w poczuciu oczywistości, samozrozumiałości?), proces rozumienia nie ma istotnie twórczego charakteru (pankreacionista powie, że sama nieusuwalna i niezbędna obecność czynnika *apriori* w każdej relacji w jaką wchodzi człowiek sprawia, że ma ona twórczy, interpretacyjny charakter – dlatego poczyniłem zastrzeżenie „istotnie twórczy”).

<sup>26</sup> K.R. Popper, „Tolerancja i intelektualna odpowiedzialność”, w: *W poszukiwaniu lepszego świata*, przeł. A. Malinowski, Warszawa: Książka i Wiedza, 1997, s. 236.

<sup>27</sup> Czasownik „istnieć się” potencjalnie należy do języka polskiego (jeśli nawet Leśmian nie użył tego słowa, to przygotował nas na jego użycie; u Norwida nieomal on: „Ulotną myśl z czasem zamieniając w wyrok, /

A wyrok w treść istniącą bardzo niestatecznie” ([Do Stanisławy Hornowskiej], 1857), „Stąd – prawdziwie, iż tam **coś z-istniewa**” (*Pierścień Wielkiej Damy*, Akt I:\, Scena Trzecia)). Można wsłuchać się w znaczenia, którymi wybrzmiewa „istnieć się”! (najdalszy jestem od myśli, że słowa to tylko terminy, którym w sposób arbitralny można przypisywać dowolne znaczenia). Słowo „istnieć się” zasadniczo odnosi do sposobu istnienia człowieka, pochodnie do jego dzieł (w szczególności dzieł sztuki). O ile słowo „stawać się” sugeruje dochodzenie do jakiegoś praustanowionego, z góry wyznaczonego, określonego, zadanego (za-danego) stanu, to określenie „istnienie się człowieka” (a nawet „rozistnianie”) tego nie przesądza, nie sugeruje, że człowiek (poszczególny) ma wyznaczony cel i sposób jego realizacji, że posiada istotę. Może jego istota dopiero pojawia się, wyistnia się wraz z nim? Jak sądzę, także z pamięcią o ideale łaski twórczej, człowiek istni się – ale nie istni siebie (czego pragnie ideał mocy).

<sup>28</sup> C. K. Norwid, *Pisma wybrane* Juliusz W. Gomułicki (wybrał i objaśnił) PIW Warszawa 1980, t. IV, s. 255.

<sup>29</sup> H. Arendt, „Co to jest autorytet?”, w: *Między czasem minionym a przyszłym*, przeł. M. Godyń, W. Madej, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1994., s. 147.

<sup>30</sup> J. M. Bocheński, dz. cyt., s. 309, 310.

Skoro autorytet polega na stosunku, czy wyobrażenie charakteru tego stosunku nie jest kluczowe dla przyjmowanej koncepcji autorytetu? Naiwna teoria autorytetu kieruje się przyjmowanym *implicite*, i traktowanym jako oczywiste, takim a nie innym wyobrażeniem natury tego stosunku.

*Encyklopedia katolicka*: „A[autorytet] sprowadza się do relacji «dominacja – submisja»”.



<sup>31</sup> Kto wybiera, czyni ze względu na samą wartość, ku której idzie, ten nie potrzebuje przykazań (ani autorytetów – nosicieli mocy).

<sup>32</sup> O. R. Plich zwrócił mi uwagę, że podobną myśl wyraził W. Stróżewski w „Małej fenomenologii autorytetu”. Po jej lekturze rzeczywiście odnotowałbym te uwagi Stróżewskiego: „Nie ma nic bardziej żenującego niż próby autokreacji autorytetu”, „Kto wie zresztą, czy prawdziwymi autorytetami nie stają się ci właśnie, którzy najmniej o tym myślą i najmniej tego pragną” (s. 28).

<sup>33</sup> Platon, *Kriton*, 48 a, przeł. W. Witwicki.

<sup>34</sup> W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, s. 29. Prawda została tu określona jako „wartość moralna”, wykluczająca kłamstwo...

<sup>35</sup> Nie chodzi tu o rozumienie zdań należących np. do tej czy innej nauki, ale o rozumienie tej czy innej dziedziny bytu, rzeczywistości. Przyrodoznawstwo współczesne (*sciences*, nauki przyrodnicze, takie jak fizyka) z założenia nie pojmuje przyrody w kategoriach wartości i celu, czy znaczenia, sensu, toteż nie zamierza niczego rozumieć („zasad antropiczna” itp. to wybryki pseudonaukowe). Kategoria autorytetu byłaby właściwa wszędzie tam, gdzie chodzi kulturę (w szczególności o przyrodę, jaką jest dla człowieka, jako element, żywioł świata człowieka, „świata przeżywanego”; jednak same nauki należą do kultury, są faktami kulturowymi). Pamiętamy, podstaw takich rozróżnień sięgają teza Hume’a, mówiąca o braku logicznego przejścia od zdań mówiących o tym, co jest do zdań mówiących co być powinno (*is-ought question*) oraz koncepcja błędu naturalistycznego Moore’a (niedefiniowalność wartości przez wskazanie własności naturalnych, czyli właściwych przyrodzie). Nie rozważę tu bliżej dawnego rozróżnienia na nauki wyjaśniające i rozumiejące.

<sup>36</sup> Por. teoria „krytycznej dyskusji” nakreślona przez Poppera w rozprawie „Mit schematu pojęciowego”.

<sup>37</sup> I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1986, s.159; tamże: „Uwolnienie od zabobonu nazywa się oświeceniem”.

<sup>38</sup> I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, przeł. A. Bobko, Kraków: Homini, 2007, s. 205.

Analogiczną myśl kreśli Kant w swojej trzeciej *Krytyce* podkreślając znaczenie niezależności, samotności wydającego sąd: „Nawet w religii każdy musi prawidła swego zachowania czerpać z samego siebie, gdyż sam jest za nie odpowiedzialny” (I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa: PWN, 1964, s. 138, za 3 wyd. oryginału). Wątpliwość budzi jednak owo „czerpać z samego siebie”. Przecież nie ze swych inklinacji, upodobań, potrzeb itd. Źródłem takim nie jest empiryczna osobowość, empiryczne ja (mówiąc bardziej współczesnym nam językiem). Wskazówką będzie niezwykle fragment tej *Krytyki*: „Można tylko wskazać na subiektywną zasadę czegoś nadzmysłowego w nas, jako jedyny klucz do rozwiązania zagadki tej władzy [sądzenia], której źródła są dla nas samych zakryte, ale można w żaden inny sposób uczynić jej bardziej zrozumiałą” (tamże, s. 238).

<sup>39</sup> S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, przeł. J. Iwaskiewicz Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 86. 87.

<sup>40</sup> Jeśli tak, to pod tym względem „rycerz wiary” podobny byłby do Chrystusa.

<sup>41</sup> Popper przypomina stanowisko Ksenofanasa: jeśli nawet byłoby tak, że w jakiejś sprawie znamy prawdę, nie możemy być tego pewni, nie dysponujemy bowiem kryterium prawdy. Zauważę, że argumentować, wyjaśniać można to na gruncie tej koncepcji poznania: mojego wyobrażenia rzeczy, obrazu rzeczy nie mogę skonfrontować z samą rzeczą, rzecz (byt samoistny, autonomiczny, jeszcze zanim stanie się przedmiotem, przedmiotem kogośkolwiek aktów poznawczych), rzecz jeśli jest mi dana, to tylko obrazowo (za pośrednictwem obrazu, np. postrzeżeniowego). Wszystko, co mogę to konfrontować ze sobą różne obrazy...

<sup>42</sup> H.-G. Gadamer., *Prawda i metoda*, dz. cyt., s. 267-268.

<sup>43</sup> W pamięci mam przekonania M. Schelera: Miłośnik poprzedza znawcę, miłość idzie przed poznaniem.

<sup>44</sup> Czy ostatecznym autorytetem, wewnętrznym, byłoby sumienie? Nie dotyka go zakłamanie? Sądzę, że sumienie polega na gotowości do wewnętrznego dialogu, sumienie spełnia się w nim. Sumieniem sumienia poczucie, że może być inaczej, niż mi się wydaje – duch prawdy.

Blisko kwestia, którą odczuwa Pascal: „Nie wiem, co jest ... owa część mnie, która myśli to, co ja mówię, która zastanawia się nad wszystkim i nad sobą i która nie zna siebie, tak jak reszty” (Blaise Pascal, *Myśli*, przeł. Tadeusz „Boy” Żeleński; nr 91).

<sup>45</sup> Stąd waga prośby: „nie wódź nas na pokuszenie”?

<sup>46</sup> Nie rozwinę tutaj tego wątku. Oto lista fragmentów z Nietzschego, w których znajduje wyraz jego myślenie pod ideą prawdy: F. Nietzsche, „O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie”, w *Pisma pozostałe 1862-1875*, przeł. B. Baran, inter esse, Kraków 1993, s.181-199; *Poza dobrem i złem*, przeł. S. Wyrzykowski, Nakład Jakóba Morktowicza, Warszawa 1907 (226.); *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, przeł. L. Staff, Nakład Jakóba Morktowicza, Warszawa 1904, s. 1-2, s. 3, s. 48-49, s. 127-129, s. 130-132, s. 134; , *Ecce homo*, przeł. L. Staff, Nakład Jakóba Morktowicza, Warszawa – Kraków 1912, s. 2-3.

<sup>47</sup> F. Nietzsche, *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, przeł. L. STAFF, Warszawa: Nakład Jakóba Morktowicza, 1904, s. 130. Fragmenty z Nietzschego, które tu przywołuję dalekie są od tych, o których pamięta się w ogólnym obiegu, a które kojarzone bywają z bezbożnictwem, faszyzmem itp. Nawet Jaspers nie przywołał ich w swej monografii, *Nietzsche* (cytuje tam słowa Nietzschego (11, 374): „Utrata wiary nabiera rozgłosu ... następuje teraz: koniec lęku, autorytetu, zaufania”).

<sup>48</sup> Tamże, s. 49. Szerszy fragment: „nie ma dziś może bardziej rozstrzygającego znaku «natury wyższej», natury bardziej duchowej, niż być w rozdwojeniu pod każdym względem i być polem walki przeciwstawień” (*es heute vielleicht kein entscheidenderes Abzeichen der »höheren Natur«, der geistigeren Natur giebt, als zwiespältig in jenem Sinne und wirklich noch ein Kampfplatz für jene Gegensätze zu sein*).

<sup>49</sup> F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przeł. L. Staff, Warszawa – Kraków: Nakład Jakóba Morktowicza, 1912, s. 207.

Czytajmy szerzej: „twa prawdziwa istota nie jest głęboko ukryta w tobie, lecz niezmiennie wysoko nad tobą lub przynajmniej ponad tem, co za swoje ja bierzesz zwyczajnie. Twój prawdziwi wychowawcy i kształciciele zdradzą ci, co jest prawdziwą pramyśłą i pierwiastkiem twojej istoty, coś absolutnie nie do wychowania i nic do ukształcenia ... wychowawcy twoi nie mogą być niczem, jedno twymi oswobodzicielami” (tamże).

<sup>50</sup> Heidegger i Arendt wskazują na to niezależnie (nie wspominając o drugim): przekład dokonany został w duchu mentalności autora przekładu, w oryginale mowa jest tylko o przedmiotach użytkowych.

<sup>51</sup> Wyobrażenie człowieka, który zamyka się w swym kręgu, żyje własnym widzi-mi-się, żyje swymi własnymi projektami (poczynając od samodzielnego ustanowienia systemu wartości i celów – ukochany to ideał np. Sartre’a, przez niego wyrażony np. w szkicu „Wolność kartezyjska”), człowieka, który żyje ukojony w otulinie monologu swych myśli-wymysłów, w stanie samozadowolenia, takie wyobrażenie człowieka odrzucone zostało już w wielu miejscach Pisma przez Chryścjan zwanego Starym Testamentem, np. w słowach Psalmu (Ps 73, 7):

*Z tłustego serca płynie ich nieprawość, / dobywają się na jaw pomysły (BT 1965); Ich nieprawość pochodzi z nieczułości, / złe zamysły nurtują ich serca. (BT, 1971; tamże przypis: „«nieczułości», dosłownie: «otyłości». W ST człowiek otyły (podobnie jak bogaty) jest syno-*

nimem «grzesznika»”); *Wytrzeszczyło się od tłustości oko ich, / wezbrały urojenia ich serca* (tłum. Czesław Miłosz, Éditions du Dialogue, Paris 198. s. 178); *Jakby z tłuszczu wyrasta ich nieprawość, / idą za żądzami serca* (Księga Psalmów, przełożył Leopold Staff, Dabar, Toruń, 1994, s. 104); *Obnoszą się dumnie ze swą otyłością, / serce ich jest pełne złych myśli* (BiZTB; „brytyjka”); *Z malarstwa serca wytryska ich niegodziwość, / dobywają się na jaw pomysły* (Martin Buber, „Obrazy dobra i zła”, w: *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, PAX, Warszawa 1992, przeł. Jan Doktor, s. 182; Buber cytuje te słowa z myślą o tych, którzy „czystego serca” nie są, rozważa relację dwu stron serca, ich rozszczepienie).

<sup>52</sup> H. Arendt, „Prawda i polityka”, w: *Między czasem minionym a przyszłym*, dz. cyt., s. 287.

Natomiast za Ciceronem można tu powtórzyć: „wolę błędzić z Platonem, niż czuć prawdę z pitagorejczykami” (por. Arendt, „O kryzysie w kulturze...”, w: tamże, s. 264-265; nie podejmę tutaj polemiki z jej konkluzjami w tej sprawie). Irracjonalny charakter ma czucie (odczucie czy poczucie) pewności, żywione przez kogoś, co do własnych wyobrażeń świata, siebie...

<sup>53</sup> Te słowa Platona cytuje Arendt nie czyniąc żadnych zastrzeżeń, bezkrytycznie: „Wolałbym [...] niechby się ze mną większość ludzi nie zgadzała, a twierdziła przeciwnie, aniżeli bym ja sam, jedną, jedną jedynką będąc, miał nieść w sobie rozdźwięk wewnętrzny i sprzeczne myśli wygłaszać” (Platon, *Gorgiasz*, 482, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 83). Skądinąd, czy tzw. „Dialogi” Platona są rzeczywiście dialogami?

<sup>54</sup> To jego istota, czy w ogóle jest (czeka nań?) poza nim? Problematyce tej poświęciłem szkic „*Homo schistos: (nie)bycie sobą*”, w Cz. Piecuch (red.), *Człowiek epoki przełomu*, WUP, Kraków 2013, s. 138-169.

Tylko martwi za życia toną w monologach, swoich własnych lub w monologach „autorytetów”, na które się zdają – samozadowoleni czy zadowoleni dzięki tamtym, i to mają za szczęście.